WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 31 Maja 1913 r. № 22.

Salony firmy **MODES AUX ÉLÉGANTES** dla dogodności Sz. Pań klijentek przeniesione zostały z 2-go piętra do magazynu w tymże domu od placu Saskiego № 5, róg Królewskiej

ZJAZD KOBIET POLSKICH W KRAKOWIE.

(Sprawozdanie specyalnej delegatki „Naszego Domu" na zjazd.)

Zmienione w ostatniem stuleciu warunki społeczne i ekonomiczne postawiły kobietę na stanowisku zasadniczo odmiennem, niż to, które dawniej zajmowała. Wciągnięta w wir walki o byt, który sobie coraz powszechniej sama zdobywać musi, poczuwając się równolegle z mężczyzną do pracy publicznej, dąży nowożytna kobieta do zerwania krępujących ją dotychczas więzów i do uzyskania zupełnej swobody czynu, do którego rwie się jej świeża, niewyczerpana natura. Wyrazem tego żywiołowego porywu do pracy twórczej był pierwszy zjazd kobiet, odbyty w Krakowie 10, 11 i 12 maja. Zjechały się polki ze wszystkich trzech zaborów w liczbie pół tysiąca, by poznać się wzajemnie, zrzeszyć, zorganizować i wciągnąć jaknajszersze zastępy do wspólnej wszechstronnej działalności.

W zapełnionej po brzegi sali Towarzystwa rolniczego rozbrzmiewały słowa nieraz pełne skargi i smutku, malujące ciężkie warunki, w jakich nam żyć przypadło, słowa ostrej krytyki, piętnujące nasze niedomagania wewnętrzne, ale obok nich i słowa twarde, spiżowe, tętniące ufnością we własne siły i poparte wskazaniem na stałe, mimo wszystko, posuwanie się naszej sprawy. Kolejno odczytywane referaty przedstawiły obraz pracy i dążeń kobiety na polu wychowania i zadań społecznych we wszystkich trzech zaborach. Wysiłki to niejednolite, często sprzecznie pojmowane, jednak zawsze ożywione głębokiem odczuciem i umiłowaniem tych najwyższych, ogólnych, wielkich celów, jakie nad zdrowym i żywotnym narodem świecić muszą.

Pierwszy dzień zjazdu poświęcono wyłącznie sprawie wychowania, sprawie najważniejszej a spoczywającej w tak znacznej części w ręku kobiety—matki, kobiety—nauczycielki. Niedomagania nasze na polu szkolnictwa, wynikające z anormalnych naszych stosunków politycznych, przeważnie niezawisłe są od nas, to też trzeba tem gorliwiej przeciwdziałać złemu, wszczepiając w nasze dzieci to, czego im szkoła dać nie może. Ten motyw naczelny wybijał się w obradach silnie i z całą świadomością. Zadaniem rodziny wychować pokolenie zdrowe moralnie i fizycznie, pokolenie zdolne do wielkich umiłowań i twórczych czynów. Wszystko wpływa na ukształtowanie się duszy dziecka — to też matka—obywatelka najmniejsze szczegóły obmyśleć winna i celowo je zużytkować. Każde odebrane wrażenie, to cząstka tego tajemniczego procesu, każdy obraz na ścianie w pokoju dziecinnym, każda książka w biblioteczce rolę swą odgrywa, nie pozwólmy zatem przypadkowi decydować w tych sprawach. Zaznajamiajmy dzieci od najmłodszych lat z historyą i przyrodą kraju, wskazujmy i objaśniajmy wszystko, co rozwija przywiązanie do rzeczy ojczystych, nie ograniczając się do książkowych opowieści, przeciwnie, kładąc nacisk na żywe zetknięcie się z ziemią i jej zasobami. Podczas letnich, wakacyjnych wywczasów nie wywoźmy naszych dzieci za granicę — niech swój krajobraz i swoich ludzi poznają. Uczmy je pieśni narodowej i ludowej, opowiadajmy o przeszłości sławnej i tragicznej. Wdrażajmy je nadewszystko do czynnej miłości ojczyzny i oświećmy je, że tę miłość okazuje się nietylko wielkiemi, ale i małemi czynami. Niech już dziecko nasze dowie się, że wydając swój grosik, ma obowiązek pamiętać, aby go wydać w ręce polaka na wytwór pracy polskiej—i że gdy tak postępuje, spełnia już czyn dobry, bo przyspiesza wzrost narodowego bogactwa.

Te idee zjazd ustalił, jako naczelne wskazania wychowawcze.

W dyskusyi, szeroko rozwiniętej na temat powyższy, podnoszono parokrotnie zgubność przedwczesnego uczenia dzieci języków obcych i przyjmowania do domów cudzoziemek. Do dziesiątego roku życia powinno dziecko mówić wyłącznie po polsku i najprzód opanować swój własny język, zanim do nauki języków obcych przystąpi, co w stanowczy sposób popiera dziś najnowsza pedagogia. Zdemokratyzowanie rodziny jest pierwszym warunkiem zdemokratyzowania się społeczeństwa — nie oddzielajmy więc dzieci naszych od dzieci proletaryatu, niech się wzajemnie zbliżą i poznają przez wspólne zabawy i rozrywki. Wykorzeniajmy wreszcie przyrodzone polskie wady narodowe, nietylko w naszych dzieciach, ale i w sobie samych, a więc: niesystematyczność, nieposzanowanie pracy, niedbalstwo, brak rozumnej karności, rozrzutność i nieopatrzność. W mocnych, kategorycznych wyrazach te nasze konieczności narodowo-wychowawcze zostały stwierdzone.

Instytucyom wychowawczym we wszystkich trzech zaborach poświęcił zjazd szereg referatów. Przedewszystkiem zastanowiono się nad wychowaniem przedszkolnem.

Jedną z największych zdobyczy samoobrony ostatnich czasów na tem polu jest ochronka. Ma ona zastąpić dzieciom dom, wszczepić w nie pierwiastki kulturalne, religijne, społeczne i narodowe. Nowy

ten typ zakładu wychowawczego rozwinął się najkorzystniej w Królestwie, gdzie znakomitemi rezultatami może się wykazać. Towarzystwo wychowania przedszkolnego, istniejące zaledwie lat 8, urządza odczyty i konferencye, zaznajamiające ogół z nowemi prądami wychowawczemi, otwiera ogródki i ochronki dziecinne, a przedewszystkiem wychowuje zawodowe ochroniarki w czterech wzorowo zorganizowanych zakładach. Rozumiejąc, jak ważne zadania spełnia ochroniarka, rozumiejąc, że jest ona pierwszą wychowawczynią, a często i lekarką nietylko dzieci, lecz i rodziców i całego otoczenia—że jest cichym budowniczym przyszłości narodowej — instytuty uzbrajają wychowanki swe we wszechstronne wyszkolenie umysłu i charakteru. Wyrabiają siły fizyczne, wytrwałość, wesołość, poczucie obowiązku, poczucie piękna, życzliwość dla ludzi. Na ochroniarstwie w Królestwie wzorować się winny inne nasze dzielnice.

Z kolei przystąpiono do omawiania szkolnictwa średniego dla dziewcząt, przyczem na pierwszy plan wysunęła się Galicya. Dr. M. Strehlówna w doskonale opracowanym referacie omówiła stan naszych szkół i znakomity rozwój gimnazyów żeńskich, których powstało w Galicyi w ostatnich piętnastu latach 25. Przygotowały one już zastęp kobiet do wyższych studyów i obecnie mamy coraz więcej kobiet-lekarek i nauczycielek ze studyami filozoficznemi. Mimo że kobieta była zawsze i jest naturalną wychowawczynią dziewcząt, w Galicyi dotąd nie wyrugowało się uprzedzenie, że nauczycielki mniej dobrze uczą, niż profesorowie. Z uprzedzeniem tem należy jaknajenergiczniej walczyć i domagać się wprost, by w zakładach żeńskich przewagę sił stanowiły kobiety, nietylko dla zasady, ale i dlatego także, że wymagają tego racye pedagogiczne. Tylko nauczycielka, o pełnych, rzecz prosta, kwalifikacyach, podołać może trudnemu i skomplikowanemu zadaniu przygotowania młodej dziewczyny do spełnienia ważnego posłannictwa kobiety-obywatelki; do roli, jaką przyjdzie jej odegrać w rodzinie i życiu ogólnem.

Drugi dzień zjazdu poświęcony został zadaniom kobiety polskiej na widowni publicznej. Omawiano pracę społeczną kobiety na wsi i w mieście, jej udział w pracy gospodarczej, jej działalność w dziedzinie kulturalnej, jej dążenie do wywalczenia sobie pełni praw obywatelskich.

Obraz działalności kobiety zarysował się imponująco przedewszystkiem w Królestwie, gdzie w ostatnich przejawach naszego ekonomicznego odrodzenia wybitną a często główną odegrała rolę. Z wiarą, że narodowi buduje szczęśliwą przyszłość, stanęła kobieta polska do pracy nad wytworzeniem własnego handlu i przemysłu, do pracy nad wyzwoleniem się z pod przewagi obcego żywiołu, który nad naszem życiem gospodarczem zaciążył. Szereg instytucyi i towarzystw, popierających i ulepszających hodowlę produktów wiejskich, warsztaty, szkoły zawodowe, sklepy, w ogromnej ilości pozakładane, to plon zabiegów kobiety w Królestwie, a nad wszystkiem góruje hasło coraz powszechniej wyznawane: Swój po swoje do swego. Cała ta odrodzeniowa akcya, niestety, słabem echem odbiła się w Galicyi, gdzie stosunki niemniej są smutne i opłakane. I tu niechaj kobiety pierwsze odczują ważność obecnej chwili dziejowej—niech zrozumieją ciążącą na nich odpowiedzialność. Od nas zależy, by ze społeczeństwa ubogiego, urzędniczego, stać się narodem pełnym, silnym, bogatym—zaprawiajmy więc siebie i naszą młodzież do pracy pozytywnej, wytwórczej, bierzmy się do handlu i przemysłu i stwarzajmy placówki jedną po drugiej, sami sobie wystarczając. „Dużo by już mogli mieć, ale oni nie chcą chcieć—zatem chciejmy i miejmy!"—zakończyła referentka—poczem wśród burzy oklasków przyjął zjazd odpowiednie rezolucye.

Zjazd, którego obradom przewodniczyła ks. Andrzejowa Lubomirska, był zwołany i przeprowadzony przez panie z obozu katolickiego. Panie o przekonaniach lewicowych z Galicyi, aczkolwiek obecne na sali w małej garstce, uznały za właściwe prawie nie zabierać głosu. Inaczej uczyniło Królestwo. Wysłało na zjazd przedstawicielki różnych obozów, które pamiętając o tem, co je łączy, nie dzieli, stanęły do wspólnych narad. I okazało się, że jednak, mimo rozgraniczenia przekonaniowe, możemy wszystkie, z lewicy i z prawicy, mówić ze sobą i na niejednem polu zejść się solidarnie. Zbyteczne dodawać, jaką korzyść odnosi stąd sprawa publiczna. Tej tolerancyi wzajemnej, w imię najwyższych narodowych ideałów, które wszyscy jednako nosimy w duszy, w imię sprawy, która skupia w sobie wszelkie nasze wysiłki i nadzieje, należy gorąco życzyć paniom galicyjskim, wśród których stanowczo zawiele obustronnej niewyrozumiałości i oddzielania się baryerami doktryn. Różnice te możemy zostawić nietknięte i uszanować nawzajem, a przecież niemały jeszcze będzie obszar, na którym nietylko mogłybyśmy, ale i powinnyśmy się zejść i razem pracować.

Zjazd krakowski dał pierwszy asumpt do takiego zbliżenia się i w skromnej mierze je zrealizował. Chociaż nie wolny od usterek i partyjności, jednak musi być poczytany za fakt dużego znaczenia. Zasługą jego pozostanie i ta pierwsza próba zszeregowania różnoimiennych żywiołów kobiecych na pewnym wspólnym gruncie, i przedewszystkiem to, że pociągnął nowe, bezczynne dotąd zastępy kobiet i otworzył im oczy na elementarne społeczne obowiązki. Po tej pierwszej próbie, miejmy nadzieję, że nastąpią dalsze, coraz doskonalsze i coraz owocniejsze.

Kamilla Chołoniewska.

Kraków.

Od mogiły Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Na wzgórzach cichego grodzieńskiego cmentarza szum Niemna kołysze drzew gałęzie, a pod ich cieniem stoi krzyż marmurowy na grobie wielkiej naszej pisarki, Elizy Orzeszkowej.

Stoi, jakby na straży tych pamiątek, których Grodno mieści w sobie wiele.

Jest tam dom, wzniesiony jeszcze z woli króla Batorego. Zaniedbany.

Są sale, w których sejm polski radził nad sprawami kraju. Są mury, które były świadkami tragicznej dla nas chwili dziejowej, kiedy ostatni król polski sromotnie podpisywał akt naszej niewoli...

A za miastem jest grób tej, która miłością otoczyła nędzę naszą, która w dziełach swego twórczego ducha dawała leki krzepiące. I choć niema jej wśród nas — nie umarła. Bo posiew jej wielkiej pracy, z ideałem w duszy—służby dla najszczytniejszych celów, trwa i trwać będzie wiecznie.

* * *

Co roku, od dnia, w którym przerwała się nić tego szlachetnego żywota, grono najbliższych przyjaciół otacza tę drogą mogiłę, składając hołd pamięci Zmarłej.

I w tym roku... zieleń skrywa krzyże, bzy kwitną. A 120 dzieci po wysłuchaniu mszy w kościele po-Bernardyńskim, w którego murach klasztornych mieszczą się obecnie koszary, dąży na cmentarz. Niosą wieniec, uwity z liścia krzewów ogrodu, okalającego dawny dom naszej pisarki. Obecnie ze szlachetnej woli sukcesorów, pp. Maksymilianostwa Obrębskich, jest to już ich siedziba: *Ochrona Imienia Elizy Orzeszkowej*. Dzieci drobne, wyrwane nędzy, schludnie ubrane, pod wodzą swych szanownych opiekunek, młodych ochroniarek, na kolanach otoczyło grób. A po chwili cichej modlitwy ze 120 piersi popłynęła pieśń „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi"... jasno, raźnie.

Słowiki trzymały wtór.

Niebo zdroje światła i ciepła słało na młode główki.

* * *

U wielkich mogił czerpie się zawsze otuchę moc i wytrwanie do trudów życia.

L. Kot.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Doktór zapalił nowe cygaro, strasznie podłego gatunku i wyładował z kieszeni całe stosy gazet, ale że w wagonie było już ciemno, więc nie czytał, tylko dymił, jak lokomotywa.

— Nie był doktór w Zagajach?—spytał chłopak po chwili.

— Byłem, bo na moje i swoje nieszczęście, Deniska się oparzyła benzyną—myjąc jakieś koronki, a Terka miała anginę.

— Matka musiała dopiero desperować.

— Bardzo zaaferowana waszą długą nieobecnością.

— Tak — tyle z temi pieniędzmi kramu.

Gorszy by był bez nich. I zdadzą się wam bardzo. Potraficie je przewietrzyć.

— Przedewszystkiem trzeba oczyścić Zagaje.

— Zacny zamiar. Boć wy wszyscy jesteście dworscy ludzie. Urodzony Gozdawa na Zagajach.

— Jednakże stryj umiał wybierać ludzi na szpiegów i policyantów. Z pozostawionej ostatniej woli wnoszę, że informowany był przez kogoś z tych stron bardzo szczegółowo.

— I na mnie padło twe posądzenie.

— Niech doktór wybaczy, ale dotąd je zachowuję.

— Wybaczam, wybaczam. Jakie to szczęście, że minęły czasy inkwizycyi. Gotówbyś był mnie torturować. Mój chłopcze, szukaj gdzieindziej. Owej Tryźnianki przedewszystkiem. A może pytaj Strażyca. On co roku miesiącami siedzi w Paryżu — może coś paplał — i doszło to do twego stryja. Zresztą—macie pieniądze—to grunt.

I doktór Sabiński wydobył świeczkę z kieszeni, zapalił i zagłębił się w gazetach.

W duszy Tomka jakiś głos wołał, żeby wyznał całą prawdę, brutalnie, cynicznie, zuchwale, jak on to lubił i umiał, ale zadał sobie gwałt, zaciął się i niefrasobliwie gwizdał resztę drogi.

Na stacyi, gdzie obadwa wysiadali, czekał na niego wolant zagajski, a doktór począł się targować z furmanami o cenę do miasteczka.

Wtedy znowu „coś" targnęło Tomka i zaproponował doktorowi swoje konie.

— Ale to ci z drogi!—lekko się stary certował. Nałożysz godzinę czasu i ze cztery wiorsty.

— Czas niebardzo mi drogi, a cztery wiorsty nie moja fatyga, ale końska. Jeszcze nie przeszedłem do piechoty—zaśmiał się.

Doktór rozsiadł się w wolancie i pokazał figę furmanom, wołając:

— Niechno wasze Ruchle i Sury będą rodzić, to ja wam też moją cenę zaśpiewam!

Ale żydy znali te pogróżki, od trzydziestu lat—nigdy nie spełnione, i śmieli się w brody.

— Tak, tak! mówił stary, rozpierając się w wolancie. Dobrze jest za młodu nogi zaoszczędzić—na starość będziesz dymać jak listonosz—swoją szewską parą rumaków. Twój stryj, co je zdarł za młodu, musiał potem karetą jeździć.

Tomek milczał— ogarniał go gorzki żal i potrzeba zuchwałego wyznania.

Wieczór był wyjątkowo ciepły, jak na marzec — zalatywało już wiosną od pól czarnych, od bezlistnych jeszcze drzew.

Przypomniał sobie jakieś zdanie, słyszane lub czytane, że miłość ojczyzny rozpoczyna się z chwilą wygnania—i myśl ta uderzyła go, zadźwięczała, jak dzwon na trwogę.

— Czy doktór tu się urodził?—spytał.

— Nie. Jestem z Podlasia — młynarski syn. Pan ze dworu wziął mnie na wychowanie—bo ojciec zginął w ruchawce u jego boku. Takie wtedy były głupie młynarze—i takie głupie dziedzice. Nawet się teraz nie chce wierzyć w takie melodramy. No, ale fakt jest — że temu zawdzięczam — iż nie kręcę wiatraka i nie okpiwam chłopów na miarce, ale za rubla grzebię w podołku babom i zapisuję jakieś świństwa, żeby ludziom przedłużyć cierpienie i utrudnić skonanie. Nie urodziłem się tutaj, ale tkwię już lat trzydzieści — i niby to ratuję cierpiącą ludzkość. No—ale skąd ci ta ciekawość — czy tylko tak czujesz się w obowiązku bawienia mnie rozmową—w dodatku do ekwipażu.

— Chciałem tylko się dowiedzieć — czy doktór uznaje -- to przywiązanie — do swego kąta.

— O—tak. Jestem pewny, że żadne brudy i śmiecie tak mi się nie spodobają—jak te tutejsze, że nie wybaczę żadnej głupocie na całym świecie, tylko tutejszej — i że nienawidzę żydostwa, o ile to nie żydostwo „mojego" miasteczka. Zdaje mi się, że to dowód wielkiego przywiązania.

— No, to ja przeciwnie. Niecierpię i tego kraju, i tych ludzi—i wsi—i natury—wszystkiego, co tutejsze.

— Więc co?

— Więc się lękam—czy mi tego nie będzie brak—jak to wszystko stracę.

— Jakoś cię ten milionowy spadek dziwnie sentymentalnie nastroił.

— Spadek. Tomek się roześmiał i nagle zwrócił się do doktora, a oczy mu się aż zaiskrzyły.

— Poco doktór drwi i udaje. Doktór wie, że nas stryj wydziedziczył.

— Taak. No--proszę—taki filut!—rzekł po swojemu doktór i zaśmiał się ryhotem złośliwego Fauna.

Tomek milczał, więc po chwili Sabiński zagadnął.

— Będziecie mieli trochę ambarasu z tą siurpryzą.

Nie było odpowiedzi.

— No — więc gadaj, kiedyś zaczął. Któż spadkobiercą?

— Doktór wie!—burknął Tomek.

— Głupiś z tym ćwiekiem w głowie. Nie wiem nic i co mnie to zresztą może obchodzić. Twój ojciec pożyczył u mnie kiedyś sto rubli, ale jak mi nie zwróci, to się bez nich obejdę. Chcesz mówić — dobrze, a nie—to nie.

(*d. c. n.*).

Z zamierzchłych dziejów kobiety.

Sięgnijmy do zarania historyi i poszukajmy w mitycznych jeszcze czasach przyczyn „niewoli kobiecej", wyraźniej mówiąc, zwyczajów, które nakazywały kobiecie żyć przez długie wieki w odosobnieniu i odsunęły ją nietylko od wszystkich spraw życia publicznego, ale nawet od współtowarzystwa mężczyzny w domu.

W zamierzchłych czasach Homera nie były jeszcze kobiety, jak się zdaje, wykluczone od towarzyszenia mężczyznom, zwłaszcza przy ucztach. Na myśl tę naprowadzają nas pomniki piśmiennictwa, wspominające, że Helena podawała gościom napój zapomnienia, owo tajemnicze *Nepenthe*.

Mitologia przedstawia nam boginie, jako istoty równouprawnione z bogami na starożytnym Olimpie.

Kobieta włada jeszcze domem narówni praw z mężczyzną, a raczej jest samodzielną władczynią gospodarstwa domowego, bierze żywy udział w rozmowach z gośćmi, a cofa się skromnie w zacisze dopiero z chwilą, gdy poczynają krążyć puhary i tylko z progu dalszych komnat bierze udział w samym początku uczty ofiarnej.

Klitemnestra, Helena, Penelopa nie były jeszcze skazane na przebywanie w *gyneceum*, oddziale kobiecym mieszkania, wbudowanym w oficyny domu, podobnie, jak haremy u ludzi Wschodu.

Odosobnienie i niewolę towarzyską kobiet przypisać należy, wedle Herodota jończykom, którzy, wyemigrowawszy do Azyi Mniejszej, przywłaszczyli sobie żony i córki wymordowanych karyów, raczej w charakterze niewolnic, aniżeli małżonek. Kobiety te nie miały prawa biesiadować wspólnie z mężami i zobowiązane były tytułować ich panami.

Razem z innemi obyczajami jońskiemi miał przywędrować z Azyi do Aten i ten rodzaj stosunku mężczyzny do żony, podczas gdy w Sparcie długo jeszcze potem zachowywała się pierwotna swoboda ruchów kobiety. Dzieje wspominają nawet, że Spartanki zawładnęły zupełnie mężczyznami, przyznawszy sobie w pewnym okresie dziejowym wszystkie prawa, tak że właściwie mężczyźni zmuszeni tam byli walczyć o równouprawnienie domowe.

Aleksander von Gleichen Russwurm w dziele swem pt. „*Elegantiae*“ twierdzi, że ów dziwny zwyczaj odosobnionego życia kobiet i mężczyzn w Atenach i innych większych miastach Grecyi przyjął się nietylko skutkiem zazdrości, jaką wzbudziły w ateńczykach poznane obyczaje oryentalne. Wypływał on wprost z zasadniczych cech charakteru przeciętnej greczynki.

Przez długi czas uważała kobieta z lepszej sfery trzymanie się zdala od mężczyzny za rzecz dobrego smaku poprostu. Było to dla niej pochlebnem i pożądania godnem, że strzeżono ją w domu, niby kosztowny klejnot, i silnie przez tradycyę rozwinięta pruderya i nieśmiałość duchowa spowodowały, że bliższe stykanie się z mężczyzną wydawało się jej mało ponętne. Ulegając sądom i radom, głoszonym przez poetów i filozofów, przebywała ona chętnie zdala od biesiadujących mężczyzn, a nawet uważałaby to za bardzo nietaktowne i prostacze gdyby przyjaciółce jej z tej samej sfery przyszło na myśl tęsknić za tem—zupełnie podobnie, jak jeszcze przed niewielu laty dobrze wychowana kobieta uważała za rzecz wprost niemożliwą i niestosowną samotne podróżowanie, wejście do hotelu lub restauracyi, lub branie udziału w publicznych sportach.

Wydaje się pozornie, że przesąd ten był właściwym tylko bardzo odległym czasom, a przecie niedawno jeszcze uważały matki za objaw dobrego wychowania, gdy ich córki odpowiadały mężczyźnie jedynie „tak“ i „nie“, spuszczając przytem skromnie wzrok ku ziemi, tak że dziewczęta czuły się poprostu szczęśliwe, jeżeli wolno już im było opuścić towarzystwo męskie i powrócić do koła rówieśniczek, towarzyszek zabaw, gdzie czuły się prawdziwie swobodne.

Nawet dziś jeszcze w pewnych, coraz bardziej zanikających kołach nie lubią kobiet żywo rozmawiających i dowcipkujących nieprzymuszenie, swobodnie; na kobietę śmiałą, nieskrępowaną, naturalną patrzą podejrzliwie i z pewnem zgorszeniem.

Są to ślady takiego samego pojmowania wymagań taktu i obyczajności, które skazywały zamężne kobiety Hellady na samotne życie w *gyneceum*; pojęcia te wracały jeszcze często potem w biegu stuleci i żądały odosobnienia kobiety, a były te pojęcia właściwe nietylko ludom Wschodu, lecz i wszystkim narodom europejskim.

Przymus obyczajowy dziś jeszcze dzieli dwie płci w Sycylii i w wielu małych miasteczkach Włoch, gdzie trafia się częściej mieszanina krwi greckiej i włoskiej; wszelkie swobodne stykanie się z sobą dwóch płci jest niedopuszczalne ze względu na milcząco przyjęty układ towarzyski, o ile, naturalnie, chce się uchodzić za ludzi wytwornych i przyzwoitych. Ba, nawet w kołach nowoczesnych zamożniejszych rodzin greckich można uczynić spostrzeżenie, że kobiety i mężczyźni niechętnie przebywają z sobą razem.

W starożytnej Grecyi pani domu, która bezprzykładnie hołdowała namiętności całego swojego życia—prowadzeniu gospodarstwa domowego, łączącego się z pewnemi gałęziami wytwórczego przemysłu, wydawałoby się to zbrodniczem marnowaniem czasu, by piła z mężczyznami wino lub zabawiała się z nimi rozmową o kwestyach oderwanych w chwili, gdy niewolnice, korzystając z jej nieobecności, mogły popełniać bezkarnie jakieś bezprawia lnb czynić coś, co nie leżało w jej woli.

Ten to moloch — gospodarstwo domowe, któremu od pierwszych początków kultury ludzkiej składano w ofierze kobietę, przebywał w starożytnej Grecyi, jako potwór szczególniej żarłoczny.

Nie tyrańskie instynkty mężczyzn, jak się wielokrotnie przypuszcza, ale, zdaje się, przedewszystkiem, *pewien towarzyski przesąd wespół z przeważającym w charakterze greka zmysłem praktycznym* odsuwał kobietę coraz dalej od styczności ze światem mężczyzny i interesowania się sprawami publicznemi.

Ksenofont zostawił nam rodzaj „Wizerunku poczciwego stanu małżeńskiego“, w którym wylicza wszystkie obowiązki małżonki.

Między innemi znajdujemy tam radę, charakteryzującą dosadnie ów wiek i jego pojęcia, by jeśli żona potrzebuje rozrywki i więcej ruchu, wyjmowała w takich chwilach bieliznę z szaf i napowróť ją układała.

Pojęcie swobodnie towarzysko obcującej mężatki nie mogło się z tych przyczyn przyjąć w umyśle starożytnych, jakkolwiek coraz bardziej budziła się w poszczególnych kobietach żądza wiedzy i tęsknota do sztuki; doprowadziła ona w końcu do tego, że w czasach Platona otaczały tego wielkiego mędrca całe roje uczenic, z tych niektóre przebrane w suknie męskie, by nie zwracać na siebie zbytniej uwagi.

Tylko kobiety z gminu i drobniejszego mieszczaństwa zażywały wiele wolności, jak się o tem możemy przekonać z pism satyrycznych Simonidesa i z Komedyi Arystofanesa (zwłaszcza z „Lizystraty“), w których mężczyzn przedstawiono, jako bohaterów pantofla.

Przewodniczki nowoczesnego ruchu kobiecego winny zwrócić baczną uwagę na tę zaznaczoną okoliczność, że zależność kobiety od mężczyzny i wszystkie tego konsekwencye ugruntowane były przedewszystkiem w samych pojęciach i przesądach kobiety, leżały niejako w jej charakterze i obyczajach starodawnych, których podźwięki dziś jeszcze zdołamy usłyszeć, choć w bardzo zmienionej formie.

To potrafi dać niejakie wytyczne i pewniejsze oryentacye w walce o równe prawa dwóch płci.

B. B.

Budowanie lepszego świata.

Posiadamy obecnie w Królestwie Polskiem około 1000 kooperatyw spożywczych. Z wyjątkiem niektórych na wsi, będących zbyt drobnemi na to, aby mogły prowidować się u dobrych źródeł, ogółem rozwijają się one w szybkiem tempie—zwłaszcza pod względem stanu majątkowego. Wszystkie razem liczą około 100 tysięcy członków, a sprzedają za 15 milionów rubli rocznie. Suma ta przedstawia łącznie zakupy członków i osób postronnych. Ruch nasz jest jeszcze bardzo młody i nie spotyka się jeszcze z należytem zrozumieniem nawet u odbiorców stowarzyszeń.—Inaczej niepodobna objaśnić dużej ilości zakupów robionych przez niezłonków, którzy nie zdają sobie sprawy z korzyści, jakie przedstawia należenie do stowarzyszenia i możność wglądania w sposób jego prowadzenia. W znacznym stopniu wypływa to i stąd, że kobiety-gospodynie zamało jeszcze przejęły się zasadami współdzielczemi.—Nie czas tu wypowiadać żalów, bo prędzej czy później musi się to zmienić, dzięki prądowi życia, które nie uznaje formułek, ani dogmatów, tylko płynie ku przyszłości. Oby ta chwila nadeszła jaknajprędzej.

Tyle zwykliśmy mówić o wrażliwości serca kobiecego; czas więc, aby ta wrażliwość przejawiła się czynami w tak pięknej działalności, jak budowanie lepszego świata przy pomocy skromnych cegiełek współdzielczości. To nie filantropia, to ujęcie własnych spraw w swoje ręce. Na każdem polu współdzielczość zaprzęga ogół do pracy dla dobra każdej jednostki i wszystkich ludzi.

H.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej

i Lucyny Kotarbińskiej.

LIST WAŁKA DO HELI.

Ożarów, 26 sierpnia.

Co to znaczy? Od trzech tygodni—głuche milczenie. Znam Was zbyt dobrze, aby na chwilę bodaj przypuścić, żeście się sprzeniewierzyli naszej dawnej, serdecznej przyjaźni. Więc co? Nie choroba. Urządzacie wycieczki i obmyślacie podróże.

Gdybyście byli mniej *człowiekiem*, gotówbym przypuścić że to jakiś zły humor. Ale wobec Was taka hypoteza upada.

Zainterpelowaliście mnie w ostatnim liście—nie wymawiając, przed trzema tygodniami—o mój pogląd na koleżeństwo mężczyzny z kobietą. Nie przypuszczam, żeby moja odpowiedź mogła was urazić; powtórzyłem tylko

to, na co nieraz zgadzaliśmy się oboje. I czy nie prawda, że w stosunkach przyjaznych kobiety z mężczyzną znika pewne zabarwienie na różowo, lekki erotyzm, cechujący stosunki salonowe między dwoma odrębnemi gatunkami ludzkiemi — wtedy nawet, gdy między niemi nie zachodzi tak zwana: miłość. Mógłbym przypuszczać, żeście tego listu nie dostali, skoro milczycie. Ale choćby nie doszedł, odezwalibyście się pierwsi, jak to nieraz bywało.

Przyczyna zatem inna. Stawiam hypotezę: dobrze się bawicie, i nie chce Wam się pisać. Urazy o to nie mam, ale może w jaki dzień słotny, bez wycieczek, znajdziecie dla mnie chwilkę.

Mnie tutaj dobrze, i coraz lepiej, aż dziwno, że tych ludzi znam dopiero od kilku tygodni. Pisałem Wam o pewnej osóbce, do której przylgnęlibyście napewno. Wasze fizyognomie: duchowe i fizyczne—zgoła odrębne, macie inne poglądy na świat, ale jednako szlachetne. Zachodzi to tylko między Wami podobieństwo, że obie musztrujecie mnie z zapałem. I obie jesteście trochę despotyczne. To mi nie przeszkadza. Może dlatego, że nie słucham ani jednej, ani drugiej.

Wszak jadąc na Ukrainę, zatrzymacie się parę dni w Warszawie? Mam nadzieję, że tę osóbkę poznacie i przylgniecie do niej. *Les amis de nos amis sont nos amis.* Wiem, że *lepszej* od was przyjaciółki mieć nie będę.

Walenty.

LIST HELI DO WALKA.

Linów, 28 sierpnia.

Nie będę jechała na Warszawę. Przez Lwów bliżej i taniej. Więc po co? Rada jestem, że Wam dobrze i coraz lepiej. Zgadliście. Nie pisałam, bo się doskonale bawię. Moja fizyonomia fizyczna bardzo się opaliła, a fizyognomia duchowa uległa także zmianom; to też zapewne różnice pomiędzy mną a tą „osóbką", do której mam przylgnąć, zarysowałyby się jeszcze jaskrawiej. Moglibyście się znać od kolebki! Więc ona już ma lat dwadzieścia pięć zgórą. Nie przypuszczałam. I ja znalazłam bardzo miłego towarzysza, ale nie mam wcale nadziei, że wy się poznacie i przylgniecie do siebie. Nie wiem nawet, coby komu z tego przyszło. A co do mnie, wcale sobie nie wyobrażam, żem się bawiła w piasku z moim towarzyszem wycieczki do Żabiego. Dlatego zapewne, że im lepiej go poznaję, tem dalej odchodzę od mego poprzedniego zapatrywania na koleżeński stosunek obu płci do siebie. „Różowe zabarwienie" ma pewien urok, i przestańcie mnie już „piłować"— *kobietą-człowiekiem.* Zgadzam się z Wami natomiast, że nigdy nikogo nie słuchacie. Nauczyłam się tu przysłowia: *ludej radysia, a swij rozum mij.* Ale na to trzeba koniecznie—mieć rozum.

Widzę, że wzbudzacie w kobietach istną manię opiekuńczą, więc moją opiekę cofam.

Helena Sławska.

Listu z zaróżowionemi określaniami nie dostałam. I wcale mnie to nie dziwi.

LIST WALKA DO P. ALINY.

Ożarów, 28 sierpnia.

Nic nie rozumiem. Oto list panny Heli. Co ona ma przeciw mnie? Byliśmy jak najlepiej. I raptem — piorun z jasnego nieba. Dawniej wierzyła mi bezgranicznie. Dziś wyraźnie posądza mnie o kłamstwo, dla tak błahego powodu, jak napisanie lub nie napisanie listu. Czy Pani w Jej listach nie zaczerpnęła jakiego wyjaśnienia, bo niepodobna, żeby się na mnie gniewała za przypuszczalne milczenie. Więc za co? Nie czuję się zgoła winnym. Moja przyjaźń nie uległa żadnej zmianie. A że towarzysz wycieczki do Żabiego jest milszy odemnie, to nie racya, żeby mnie dawać odprawę w formie tak ostrej. Wszak ja pierwszy cieszyłbym się, gdyby ten towarzysz zamienił się na dozgonnego, o ile, notabene, jest wart takiej porządnej dziewczyny.

Z niecierpliwością czekam wyjaśnień.

Rączki Szanownej Pani całuję.

Sługa

Walenty Bujalski.

Z piśmiennictwa.

Marie Jehanne Walewska. (Hr. Wielopolska). „Faunessy" *).

Po osławionej „Pani El" puszcza autorka w świat nową książkę, zarówno ekscentryczną i egzotyczną w tytule, jak w treści.

Szczególna bo to organizacya literacka; z rozmysłem nie używam określnika „twórcza", bo wszystko, co wychodzi z pod tego, bądź co bądź, ciekawego pióra jest *par excellence* literaturą przerafinowaną, przecyzelowaną, przeobmyślaną.

Nawet bystra, niesłychanie kostyczna obserwacya pani *Marie Jehanne Walewskiej*, nawet jej piekąca ironią finezya nie mają w sobie nic wyczutego, spontanicznego; są do ostatecznych granic w retorcie pracowitych kombinacyi myślowych spreparowane.

To samo da się powiedzieć i o stylu autorki. Przeładowany aż oszałamiającą i, mówiąc szczerze, nużącą erudycyą, sprawia wrażenie jakiejś kosztownej tkaniny, inkrustowanej klejnotami, błyszczy, migoce, olśniewa, ale sztywny i chłodny, jak ciężkie brokatele, w które stroiły się infantki Velasqueza, nie trafia do serca, nie porywa, nie rozmarza; jest tak nieprzytulny, jak owe wspaniałe robrony.

I, co więcej, niema tu życia, niema prawdy. Wszyscy ci ludzie, o których mówi autorka, są pomimo całej swej ziemskości, całego bałwochwalczego kultu dla swych ciał, swych bogactw, a raczej tego wszystkiego, co za pieniądze mieć mogą, jacyś nierealni; poczynając od tej Beatryczy, która sypia w koronkowych koszulach z trenami, obciążona klejnotami, jak staroindyjski posążek, i prosto z łóżka mogłaby zawsze pójść na bal dworski; kończąc na czternastoletniej Luce, która z mało co starszym od niej Erykiem wiedzie rozmowy o metafizyce miłości płciowej i na drutach telegraficznych łowi symfonię kropel deszczowych.

A i ta pani Sarte, tańcząca nago pośród swoich gości, ci mężczyźni, rodzeni bracia p. des Esseintesz „A rebours" Huysmansa, taksujący wartość kobiety ilością godzin zużywanych przez nią dziennie na tualetę; ta efronterya w dotykaniu najdrażliwszych tematów, to profanowanie rzeczy, które my, zwykli śmiertelnicy, uważamy za święte, a natomiast apoteozowanie najpospolitszych gestów snobizmu, wszystko to razem wzięte czyni książkę pani *Marie Jehanne Walewskiej* literacko—nużącą, duchowo i etycznie wręcz wstrętną.

Hajota.

*) Nakład księgarni literackiej Kraków. Skład główny: Centnerszwer, Warszawa.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

P. Krajewska z Biłgoraja znajdzie odpowiedź na swój list w rubryce „Odpowiedzi od Redakcyi". Na „schronienie dla pracownic igły" chętnie przyjmiemy jej datek.

P. Czechowa chętnie zapisuje się do „Związku kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku" i życzy, aby wszystkie Polki były jego członkiniami, a myślały o poważniejszych rzeczach, jak gałganki.

P. Wandy Zalcmanówny list otrzymaliśmy. Żadnego listu innego widocznie nie otrzymaliśmy. Na inne sprawy w rubryce „Odpowiedzi od Red." znajdzie łaskawa Pani słówko. Za propagowanie Związku—dziękujemy.

P. Helena Grzędz. z Galicyi zapisuje się do Związku. Pisze nam: „Uznanie Sz. Redakcyi za powołanie kobiet do Związku. Ubieram się skromnie ale ładnie i gustownie, kierując się własnym smakiem, a nigdy nie naśladując niewolniczo mody.

Zakładanie pracowni, szwalni, magazynów z ubiorami ze swojskich materyałów, według potrzeb danej miejscowości wykonanych, uważam za niezbędne, nietylko w miastach i miasteczkach, ale i po wsiach.

Przyjmuję chętnie zobowiązanie, że należąc do Związku, nie będę się ubierała zbytkownie, i zapłacę składkę.

Proponuję jednocześnie, aby kobiety, zapisujące się do Związku, zakładały koła okręgowe".

W swoim czasie powołamy się na list Sz. Pani i poprosimy o pomoc. Plany nasze są zupełnie zgodne z projektami Sz. Pani.

Pp. Jadwiga i Władysławowa Aufszlag zapisują się do Związku, do którego „winny należeć wszystkie polki, kochające swój kraj i rodzinę i dbające o ich przyszłość". Dobrze żeby każda kobieta umiała szyć, bo to pociąga dużą oszczędność w wydatkach. Zaoszczędzony grosz jest na co u nas wydać.

P. Marya Brosz. prosi o zapisanie jej do Związku.—„Szyję dla dzieci wszystko sama, a „Nasz Dom" jest mi wielką w tem pomocą.

Od trzech lat jestem prenumeratorką pisma, bez którego obejść bym się nie potrafiła".

Prenumeratorkę z Ukrainy, która się zapisuje do Związku, prosimy o adres.

P. Janina Piaskowska została wpisaną do „Związku kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku". „Lubię być nawet elegancko ubraną, pisze nam Pani P., ale nie mam zbytniego przywiązania do strojów, a modą, zajmuję się tylko o tyle, o ile konieczność tego wymaga.

Wychowaną byłam zbytkownie. Na stroje nigdy mi nie żałowano. Dostawałam może więcej, niż tego było potrzeba. Stąd może obecna reakcya. Bo gdy wyszłam za mąż i zagłębiłam się w moich obowiązkach i wydatkach, zwróciły moją uwagę przedewszystkiem wydatki na ubranie. Zauważyłam, że tę pozycyę można o wiele zmniejszyć, i tem większą uczułam tego potrzebę, gdy w ostatnich latach kapryśna moda strój i zbytek doprowadziła do zenitu, a nadmiar wydatków na ubranie zachwiał egzystencyą wielu znajomych rodzin. Nadmierne zamiłowanie do stroju, w jakie niektóre kobiety wkładają, że się tak wyrażę, pół swego życia i energii, która obrócona na wypełnienie czynów obywatelskich, jakże wielkie osiągnęłaby często rezultaty, jest bezwarunkowo karygodnem. Czytałam w tych dniach artykuł w „Gazecie Porannej 2 grosze", pod tytułem: „Perły dla biednych", z którego to dowiedziałam się, że żona pewnego znanego przemysłowca (nazwisko nie wymienione) zamiast ofiarowanego jej przez męża naszyjnika pereł, zażądała od niego pieniędzy i ofiarowała takowe na plac pod budowę przytułku dla dzieci robotników pod Warszawą. Czyn ten więcej, niż piękny. Cześć i uwielbienie dla niepospolitej kobiety powinien wzbudzić we wszystkich polskich sercach. Bo gdy takie kobiety z łanu ziemi naszej wyrastają, nie upadnie nasz kraj. Moda, jako czynnik ruchu przemysłowego, nie może być bezwzględnie potępiona. Bo, rozumnie zastosowana, tylko korzyść i dobro przynieść może; złem jest jej bezmyślne hołdowanie, a właściwie szukanie szczęścia w stroju. W najbliższem mem otoczeniu, niestety, ten zły wpływ mody widzę i dlatego tem więcej pracuję, by dzieci moje w innym duchu wychować.

Propaganda przeciw nadmiernemu strojowi w szkołach bezwarunkowo powinna być prowadzoną. Nie zasadza się ona jednak na przepisywaniu zbyt gładkich uczesań i niezgrabnych mundurów, bo zawsze i wszędzie powinniśmy tak być ubrani, by mile i estetycznie innym w oko wpadać, do czego nie może dopomódz specyalnie niezgrabny fason mundurka, przeciwnie wzbudzi tylko chęć prędkiego pozbycia się go. Słowami p. Grzybowskiej me zapatrywanie na strój uczenic zakończę: „Zapalanie umysłów do poważnych celów życia, do umiłowań spraw ogólnych: niech będzie podstawą wychowania; wtedy drobne osobiste próżności zajmą tylko maleńkie, właściwe im miejsce w życiu,—a to życie nie zatraci swych chwil lekkich, jasnych, swobodnych, które nam dają wytchnienie po pracy". Są to słowa, które złotemi głoskami, powinny być wyryte w sercu każdej kobiety.

P. Wesołowska z Kazania zapisuje się do „Związku".

P. Janina Zaleska z Gorczycznej, nie hołdując zbytkowi, zapisuje się do Związku. A przy tej sposobności wyraża nam wdzięczność, którą się pochwalić musimy.

„Jestem mieszkanką wsi,—pisze nam Pani Z.—ale bywam często w mieście na zabawach, koncertach, zebraniach i t. p. Dotąd, wydając rocznie 500 rb. na ubranie, wielu rzeczy mi brakowało. Zawdzięczam wiele wskazówkom „Naszego Domu", według których, kierując swe wydatki, uważam, że suma jest zupełnie dostateczna, aby nią pokryć wszystkie potrzeby garderoby w roku.

Jedno mam za złe kobietom, to mianowicie zaniedbanie ubrania domowego. Wymięte suknie, nieuczesane głowy, przydeptane pantofle, czy może być coś brzydszego. I na to musi patrzeć *mąż*... Czy bardzo dziwić mu się można, jeśli patrzeć nie zechce.

Czysto i z wdziękiem być ubraną nie kosztuje wiele, a winnyśmy to bezpośrednio dla tych, którzy z nami żyją, na codzień".

Gdy więcej i ogólniej polubimy pracę, suknie nasze wtedy będą wygodne i praktyczne.

Oto zdanie, które może najgłębiej sięga do istotnej przyczyny naszej, na punkcie stroju, lekkomyślności. Niedosyć kochamy pracę. Nie umiemy jej podporządkować nawet naszych zamiłowań do fatałaszków. Te znamienne słowa czytamy w nader zajmującym liście p. Lubuszy Wołk-Łaniewskiej, której list z przyjemnością referujemy. r.

Strój jest wyrazem wewnętrznej treści człowieka, ale jednocześnie cechuje przyrodzone jego duszy przymioty i wady. Porównajmy strój mężczyzn i kobiet. Pierwszy jest praktyczny ale monotonny i nieładny. W strojach zaś kobiecych dużo jest rozmaitości, harmonijnego piękna, estetycznych pomysłów, dla których, niestety, poświęca się i praktyczność i wygodę. Ale czyż kobieta mogłaby być włoczoną w jakiś surdut czy marynarkę? (Dlaczego nie? Żakiet luźny jest marynarką a płaszcz długi—surdutem, ładnie ubierającym niemal każdą kobietę. Przyp. red.). Czy nie byłaby równie w tem śmieszną, jak mężczyzna w stroju balowym kobiecym?

Zdaniem mojem, nie powinnyśmy zaniedbywać zalet strojów chwili obecnej, a mianowicie dążenia do estetyki i indywidualności.

Modę uważam za rzecz złą i dobrą zarazem. Daje ona wybór coraz nowych form, z których kobieta samodzielna wybiera to, co dla niej odpowiednie, a kobieta bierna i leniwa bierze ją bez zestawień. Stąd szablon. Mnie się zdaje, że modą przyszłości będzie indywidualizacya stroju, który wbrew obecnemu—zasadzać się będzie na tem, że każda kobieta będzie nosiła pewien typ stroju, najbardziej dla niej odpowiedni, choćby przez całe życie. Oddawania garderoby służącym — nie uważam za dobre. Wprowadzenie racyonalnego handlu starzyzną przez chrześcijan mogłoby dać dobre rezultaty, bo dałoby możność przerabiania dobrych materyałów takim osobom, które nie pójdą żebrać. Dezynfekcya w takim razie musi, naturalnie, ściśle być stosowaną.

Pani W.-Ł. tak naszkicowuje swoje credo na temat odnośny: Zło nie leży w tem, że kobieta się stroi, ale w tem, że ubiera się nad stan i niepraktycznie (na co słusznie zwraca uwagę „Nasz Dom").

Gdy więcej i ogólniej polubimy pracę, suknie nasze wtedy będą wygodne i praktyczne, bo zastosowanie ich w życiu będzie płynęło z wewnętrznej naszej treści.

KONIEC ANKIETY.

Zdobycze techniki.

Fotografia głosu ludzkiego.

Wynalezienie fonografu przez Edisona umożliwiło zapisywanie dźwięków i głosu ludzkiego, utrwalanie ich dla współczesnych i dla przyszłych pokoleń. Zasadę, na jakiej Edison oparł swój wynalazek, uznano za dobrą, nie szukano wcale innego sposobu utrwalania głosu, a zadowolono się jedynie doskonaleniem fonografu, przemienieniem go na gramofon, oddający dźwięki wyraźniej i głośniej, zastąpiono nietrwałe, woskowe wałki nieporównanie trwalszemi płytami ze specyalnie sporządzonego kauczuku.

Dopiero po szeregu lat zapisuje historya rozwoju techniki nowy wynalazek z tej dziedziny, oparty na nowej zupełnie zasadzie. Wynalazcą jest uczeń paryskiej Sorbony, pracujący w laboratoryum profesora Dastre, nazwiskiem Liwszyc. Dotychczasowe próby dały już tak pomyślne wyniki, że młody wynalazca odważył się niedawno zademonstrować swe dzieło gronu uczonych i techników. Do zapisywania głosu, a raczej, jakby należało słuszniej powiedzieć, drgań dźwiękowych ludzkiego głosu używa wynalazca aparatu fotograficznego,

Przebieg zapisywania odbywa się w następujący sposób: Fale głosowe natrafiają na rozpiętą błonę (membrane) i wprawiają ją w drganie. Na błonie umieszczone jest maleńkie lusterko, na które znów pada odpowiednio skierowany promień światła. Naprzeciw lusterka znajduje się filma fotograficzna, poruszająca się z ogromną szybkością. Powstający na filmie obraz drgającego świetlnego punktu jest więc obrazem drgań głosowych. Filma jest tak spreparowana, że pokrywająca ją masa staje się mniej lub bardziej rozpuszczalna, zależnie od natężenia światła; miejsca, dokąd światło nie dotarło wcale, można zmyć zupełnie.

Aby odtworzyć sfotografowany głos, przesuwa się filmę z tą samą szybkością obok wązkiej szczeliny, przez którą dmie silny prąd powietrza. Powietrze, napotkawszy na powierzchni filmy rozmaite delikatne wypukłości i wklęsłości, zostaje wprawione w odpowiednie drganie, co ucho słyszy, jako powtórzenie sfotografowanego głosu.

Technicy, którzy uczestniczyli przy demonstrowaniu wynalazku, wyrażają się o nim z wielkiem uznaniem, a profesor Dastre przepowiada mu wielką przyszłość, twierdząc, że po wprowadzeniu pewnych jeszcze udoskonaleń, aparat będzie nieporównanie lepszy, aniżeli wszystkie istniejące fonografy i gramofony. Przedewszystkiem bowiem nie będzie tu tego niemiłego syczenia, które jest największą i nie dającą się usunąć wadą fonografu i gramofonu. Powstaje więc groźny współzawodnik dla tych aparatów. *William.*



N. 1. Okrycie letnie.



N. 2. Okrycie koronkowe.

Opisy do N-ru 22-go.

N. 1. Okrycie letnie.

Bardzo modne, wygodne do wkładania z powodu bardzo szerokiej pachy i praktyczne, gdyż służyć może przy każdej sukni, zarówno wełnianej, jedwabnej, jak letniej do prania, okrycie takie jest odmiennego materyału i koloru, niż suknia. Stosownie do tego, czy chodzi o strojniejsze lub skromne okrycie, wybiera się materyę brochée, atłas, voile jedwabny, płótno czy batyst haftowany, albo dla osób słabego zdrowia, jadących do wód czy kąpieli, aksamit, jako zabezpieczający od chłodu. Forma jest wolna, kimono z szeroką pachą, z przodami ściętemi a plecami przedłużonemi (około 1 metra długości); bardzo zgrabnie wyjdzie okrycie z kapturkiem lub kołnierzem okrągłym czy marynarskim z tyłu a przedłużonym w wykłady z przodu. Kołnierz i szerokie wykłady u rękawów są z odmiennego materyału; zamiast kołnierza można dać riuszę, otaczającą wokoło brzegi okrycia.

N. 2. Okrycie koronkowe.

Odpowiednie do wizytowego ubrania, do wód, do kasyna, na zabawy ogrodowe, stanowi nietylko okrycie, ale podnosi niezmiernie efekt całego ubrania. Forma oryginalna przypomina komże kościelne; długość wynosi od 74 do 89c.—stosownie do wzrostu; ramiona spadające, jak u kimono, łączą się z prostemi, szerokiemi rękawami; przody wyłożone pod szyją, oszyte z brzegu sznurem jedwabnym z ozdobnemi grelotkami, które można odrobić ręcznie szydełkiem. Jako materyał na takie okrycie, używany jest tiul koronkowy w wyborowym gatunku, muślin jedwabny, lekka materya Pompadour, batyst haftowany. Przy gładkim materyale, można brzegi przednie (wzdłuż) i rękawy ozdobić wyszyciem z perełek lub haftem włóczkowym bulgarskim w żywych barwach. Oszycie z piór marabout lub puszek łabędzi ładnie zakończy okrycie.

N. 3. Suknia z długą bluzą.

Moda lubi sprzeczności krańcowe—przez kilka lat ubierała nas w suknie z krótkim stanem, w stylu empire, obecnie przerzuca się w drugą ostateczność i dyktuje bluzy z bardzo długim stanem, obniżonym znacznie po za wcięcie naturalne, co tworzy zupełnie nowy rysunek postaci, jak widzimy na rycinie 3 (i na kilku rycinach w poprzednim N-rze). Nie twierdzimy, że taki fason ładny jest w sukni wizytowej, ale jakże wygodny w ubraniu podróżnem, lub sukni codziennej. Dolny brzeg bluzy, przymarszczony, łączy się z baskiną; ramiona, jak w formie kimono, lecz krótko odcięte, dopełnione rękawami o jednym szwie.

N. 4. Ubranie spacerowe z kaftanikiem bolero.

Niewiadomo, czy z Hiszpanii czy z Bułgaryi moda zaczerpnęła wzór do wskrzeszenia zarzuconego od lat kilku bolero, ale darzy nas niem obecnie w kilku różnych formach: bolero-jaquette, bolero-veste; bolero zastępuje stanik, albo używa go się zamiast żakietu. W drugim razie może być z tego co suknia materyału albo zupełnie odmiennego; przy jedwabnych sukniach noszą koronkowe, zaś przy lekkich jedwab-



N. 3. Suknia z długą bluzą.



N. 4. Ubranie spacerowe z kaftanikiem bolero.



N. 5. Ubranie spacerowe z długą bluzą. N. 6. Ubranie spacerowe z gładkim żakietem. N. 7. Suknia z bluzką kimono. N. 8. Suknia ze spódnicą, naśladującą draperyę.

ne. Na ryc. 4 suknia jedwabna z tuniką, włożona przy bluzce koronkowej, przykrytej jedwabnem bolero z pięknym kołnierzem gipiurowym, lub z koronki irlandzkiej szydełkowej. Można nie dawać kołnierza, tylko otoczyć brzegi riuszą albo pletnią jedwabną. Tegoczesne bolero ma zwykle formę kimono, krócej odciętą i dopeinioną szerokiemi rękawami.

N. 5. Ubranie spacerowe z długą bluzą.

Składa się z długiej bluzy z materyi éponge w paski i z gładkiej spódnicy; pasek jedwabny z dwoma końcami, spuszczonemi z boku. W pełni lata suknia może być z płótna, krepy bawełnianej lub repsu, zaś bluza z batystu z haftem angielskim.

N 6. Ubranie spacerowe z gładkim żakietem.

Przy spódnicy z krepy bawełnianej, w rzucik z kwiatków kolorowych, podpiętej z boku w trzy fałdy, naśladujące draperyę, włożony żakiet gładki odmiennego koloru, z kołnierzem gipiurowym.

N. 7. Suknia z bluzką kimono.

Spódnica z bawełnianego materyału *ratine*, uszyta w trzy bryty, ma przy bocznym brycie trzy płaskie fałdy, a brzeg przedniego bryta, wycięty w ząb, zachodzi na te fałdy, przyciśnięty guzikami. Od przodu spódnicy wysuwa się ząb zachodzący na bluzkę, uszytą z krepy deseniowej (*crêpe broché*), z kołnierzem i wykładami u rękawów, z tego co suknia materyału. Szmizetka koronkowa.

N. 8. Suknia ze spódnicą naśladującą draperyę.

Odrobiona z białego batystu w rzucik haftowany, ma spódnicę w dwa bryty, zeszytą środkiem pleców, a z przodu złączoną pasem wszywki. Brzegi przednie brytów zebrane są w fałdy, zwrócone w górę i naśladujące draperyę; u dołu sukni bryty są zaokrąglone. Stanik batystowy z kwadratowym wykrojem szyi dopełnionym tiulową szmizetką, kryje długa bluza z muślinu jedwabnego czarnego, zakończona riuszą z wstążeczki.

N. 9. Suknia podpięta w draperyę.

Bardzo szykowna suknia z materyi charmeuse, korzystna jest dla figur szczupłych, gdyż ma bluzkę lekko wyrzuconą u dołu, a przemarszczoną w drobne trzy nagłóweczki wzdłuż ramion, przedłużonych formą kimono, odciętą krócej do wązkich rękawów. Spódnica podług wymagań ostatniej mody, układa się wązko u dołu, lecz zostawia zupełną swobodę ruchów, przez wstawienie fałd zaplisowanych, zaś w połowie długości, przez zręczne podpięcie brytów, rozszerza się w draperyę. Tylko materyały miękkie nadają się do takiego odrobienia, można więc wybrać voile jedwabny, krepę, crêpe méteore, atlas liberty. Z szerokiego materyału spódnicę kraje się w jeden bryt, wstawiając plisowanie z oddzielnego kawałka. Pa-



N. 9. Suknia podpięta w draperyę. N. 10. Suknia letnia do prania. N. 11. Suknia z tuniką i długą baskiną. N. 12. Suknia z materyału ze szlakiem.

sek z szarfą, upiętą z boku, z aksamitki odmiennego od sukni koloru.

N. 10. Suknia letnia do prania.

Krepa czy voile bawełniany, zéphyr, płótno, batyst w kwiatki odpowiedni na tę skromną i łatwą do prania suknię, złożoną ze spódniczki gładkiej i długiej bluzy z boku zapiętej, oszytej grelotkami, danemi i przy kołnierzu batystowym.

N. 11. Suknia z tuniką i długą baskiną.

Zależnie od przeznaczenia sukni, do wyjścia codziennego lub na wizyty w ciągu dnia, wybiera się materyał tańszy lub droższy: płótno, ratine czy krepę bawełnianą, haft angielski w sztuczce odpasowanej na suknię, lekką wełnę, drap satin, materyę chermeuse, taffetas broché, fular, popelinę lub voile. Bluzka, z boku zapięta, łączy się z baskiną pod paskiem; rękawy może mieć po za łokieć, jak na ryc. 11, lub przedłużone; baskinę zaokrągloną z tyłu, kraje się w jednym kawałku; ma ona formę frakową, prosto ściętą u dołu. Spódnica tunikowa w dwa bryty, równa z tyłu, podpięta z przodu i dopełniona oddzielną częścią, zastępującą spódnicę pod tuniką; w górze może zachodzić wyżej, gorsecikowo lub do wcięcia stanu; brzeg tylnego bryta podłożony, jest wierzchem zastebnowany. Model sukni był z ratine bronzowej z kołnierzem i mankietami białemi, haftowanemi włóczką kolorową.

N. 12. Suknia z materyału ze szlakiem.

Lekka wełna, fular, batyst czy płótno ze szlakiem haftowanym maszynowo, przerabianym w materyale lub malowanym fabrycznie (albo ręcznie), odpowiednie są na suknię z tuniką, zarzuconą z jednego bryta, sfałdowanego z lewego boku. Bluzka kimono krzyżuje się z przodu na szmizetce tiulowej; pasek z tyłu zapięty.

N. 13—16. Bluzki z haftem i robotą szydełkową.

Koronka irlandzka szydełkowa (znana Prenumeratorkom z wzorów zamieszczanych od r. 1910) coraz więcej rozpowszechnia się i udoskonalana z każdym rokiem, zaczyna rywalizować z prawdziwemi koronkami. Za parę tygodni wydamy oddzielne zeszyty z całkowitym kursem roboty i bardzo pięknemi wzorami; dziś zamieszczamy trzy bluzki letnie, ozdobione robotą szydełkową.

Rycina 13 przedstawia bluzkę z voile bawełnianego, przybraną grupami zakładek i wszywką szydełkową, tudzież ząbkami dzierganemi kolorowo. Wszywka idzie wzdłuż przodów i zawrócona jest na ramionach, oddziela mankiet od rękawa i stanowi górną połowę kołnierzyka stojącego. Ząbki dziergane są bawełną kolorową, dobrą do prania, którą również wyszyte dziurki, naśladujące zapięcie z lewego boku na guziczki tego koloru, co bawełna. Istotne zapięcie dane od spodu na zatrzaski.

Rycina 14 przedstawia bluzkę kimono z haftem angielskim, wszywką szydełkową i gwiazdeczkami otaczającemi wykrój szyi. Dla ułatwienia dajemy część roboty w natural-



N. 14. Bluzka z haftem i wszywką szydełkową. Patrz rys. 15.

N. 15. Wzór haftu, wszywka i gwiazdki do rys. 14 (wiel. naturaln.).

N. 13. Bluzka z wszywką szydełkową.



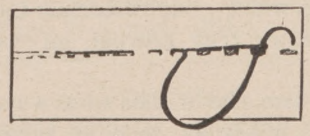
N. 16. Bluzka z plastronem, robotą szydełkową.

nej wielkości na ryc. 15. Trzecią bluzkę, ryc. 16, zdobi bardzo efektowny plastron-karczek i mankiety z koronki irlandzkiej szydełkowej. Trzeba wyciąć formę karczka z papieru, dopasować dokładnie na figurze, przygotować wszystkie części deseniu oddzielnie, przyfastrygować na formie i zarobić tłem. W dwóch zeszytach dajemy mnóstwo gwiazdek, listków, kwiatków i kilka wzorów różnego tła.

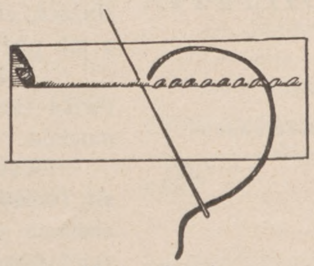
Nauka szycia.

Czytelniczki nasze się zdziwią, widząc, że rozpoczynamy w tym numerze kurs szycia; ale same przekonać się mogą, że nie tak łatwo uszyć w ręku bieliznę, lub wykończyć jaki kołnierz po wyhaftowaniu. Przed uszyciem należy robotę przyfastrygować przy szwach, cienką bawełną, specyalną do tego, albo, jeżeli to mała rzecz, nie wymagająca wielkiej dokładności, można szpilkami przypinać; przy szyciu, wierzch zawsze się trochę sam naddaje, dlatego trzeba fastrygować i spód wyciągać podczas roboty. Nici nawleka się zawsze końcem oderwanym; mniej się mszą; igła powinna być pół długa, prosta, uszko gładko szlifowane, aby nici nie rwało. Często igły rdzewieją i utrudniają robotę; bardzo jest praktycznie nasypać roztłuczonego pomeksu na proszek do małej poduszeczki, igłę mocno w tem wytrzeć, aż będzie gładka. Fig. 1 przedstawia ścieg najprostszy, przed

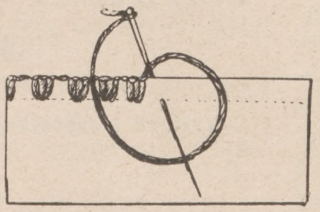
NAUKA SZYCIA.



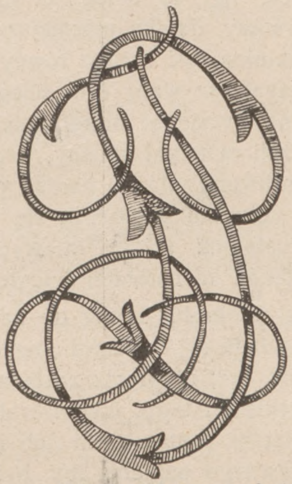
N. 1. Ścieg przed igłą.



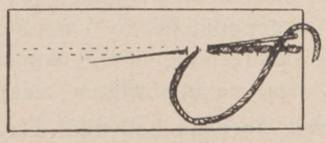
N. 3. Obręb.



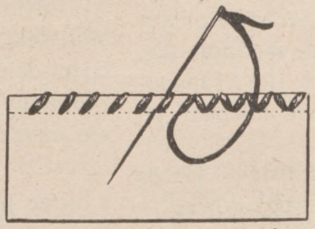
N. 5. Drugi rodzaj zakończenia.



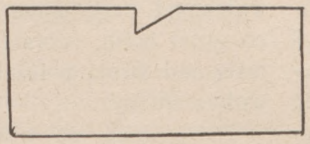
Monogram na zamówienie.



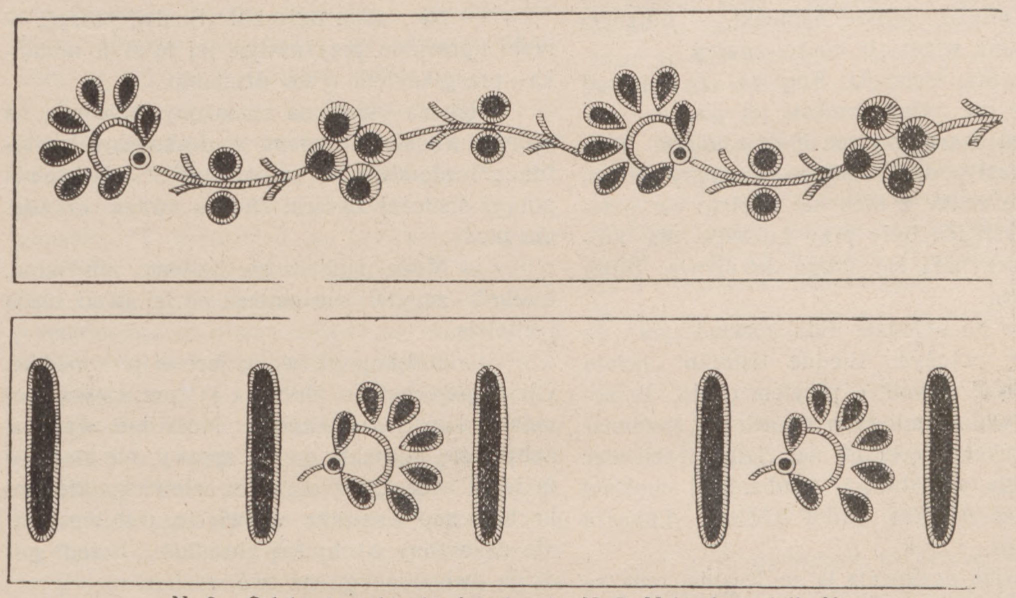
N. 2. Ścieg za igłą.



N. 4. Zakończenie obrębu wierzchem.



Miarka do obrębu.



N 8. Szlaki do sukienki dziecinnej. N. 7. Naturalna wielkość.



N. 7. Sukienka dziecinna.



N. 6. Poduszka, albo zasłona na fotel.

igłą zwany. Służy do zaszycia szwów, do zmarszczek; fig. 2, ścieg za igłą, naśladujący maszynowy, daleko mocniejszy, niż poprzedni. Powinien być bardzo równy i prosty: jeżeli materyał zszywany tym ściegiem jest prosty, można wyciągnąć nitkę i zastąpić ją ściegiem; jeżeli materyał skośny, trzeba oznaczyć linię kolorowemi nićmi, bardzo prosto. Ścieg ten robi się w ten sposób, że się wpuszcza igłę w przedostatnim ściegu, a wyciąga o jeden ścieg naprzód za ostatnim ściegiem.

Fig. 3 obręb. Służy do każdego zakończenia; zakłada się materyał równo na 3 do 5 milimetrów, raz; drugi raz zakłada go się szerzej, zależnie od tego, jaką szerokość ma mieć obręb, mierząc centymetrem lub miarką wyciętą ze sztywnego papieru, aby było równo zupełnie, i jednocześnie fastryguje się. Supełek, który powinien być zawsze jak najmniejszy przy szyciu, chowa się pod obrębem przy samym brzegu, aby nie był widoczny; igła powinna przechodzić przez wszystkie trzy warstwy materyału, ściegi jak najmniejsze i najrówniejsze.

Fig. 4. Czasem skończony obręb zakończa się lekkim haftem kolorowym, nie przy bieliźnie ale przy kapach, serwetkach i t. p. Zarzuca się bawełnę lub jedwab na obrębie od miejsca, gdzie jest szew, przez wierzch, równo w jedną stronę; po skończeniu wraca się w ten sam sposób, uważając, aby igłę wpuszczać w tych samych dziurkach, co ścieg w poprzednim rzędzie.

Fig. 5. Drugi ścieg w tym samym rodzaju: zaczyna się od lewej strony do prawej, robi się ścieg dziergany. Można odstępy robić równe, albo po 2, po 3, jak na naszym rysunku.

Ściegi 4 i 5 nadają się bardzo do zakończania materyałów, przy których nie można robić obrębu, jak w grubem suknie, flaneli, filcu.

Fig. 6. Kwadrat robiony ściegiem Nowelty, objaśniony w poprzednim numerze. Tło ażurowe, figury i cały rysunek zarobiony ściegiem cerowanym białą lśniącą bawełną. Wielkość kwadratu 24 cent. na 28. Cena wzoru 50 kop. na materyale, zaczęty z bawełną 1 rb. 20 kop. plus wysyłka.

Fig. 7. Sukienka batystowa, haftowana białym haftem. Obręb z mereszką, zakończenie przy szyi i rękawach koroneczką.

Fig. 8 przedstawia rysunek wstawek w naturalnej wielkości.

Z. Garbińska.

Sekcya Artystyczna przy Z. K. Z.

Sekcya Artystyczna przy Z. K. Z., pod przewodnictwem p. Maryi Papieskiej, rozwija się stale. Sekcya posiada *wzory artystyczne* na roboty kilimczarskie i hafciarskie.

Wszelkich informacyi udziela sekcya listownie. Adres: Stow. Ziemianek, Sekcya Artystyczna, Warszawa, Kopernika 14.

Roboty nasze potrzebują dużej reformy. To też sekcya ma duże i piękne przed sobą pole do pracy, którą należycie ocenią i poprą niezawodnie nasze kobiety. *m.*

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(22)

XVIII.

Eda bardzo szybko zapakowała swoje rzeczy i za chwilę była gotowa jechać z pułkownikiem i jego córką. Kiedy dowiedziała się, co grozi bratu, zebrała wszystkie siły i zapanowała nad swoją boleścią, żeby nie okazać jej wobec służby.

— Jadę na obiad do państwa Harris i dopiero jutro wrócę—rzekła do pokojówki. — Powiedz kucharce, że dziś nikt nie będzie jadł w domu.

— Dobrze, proszę panienki, — odrzekła służąca, która wiedziała co to znaczy.

Ludwika uścisnęła Edę za ten dowód charakteru: nie byłaby zniosła jej płaczu.

Przed ósmą przyjechali do hotelu. Pułkownik kazał podać obiad w swoim prywatnym salonie, ale żadne z nich nie zdołało nic przełknąć. Myśli ich były przy Łukaszu, dla którego rozpoczynała się droga krzyżowa tortur i upokorzeń.

Zaraz po obiedzie Eda oświadczyła, że pójdzie się położyć. Biedne dziecko chciało się wypłakać dowoli, a przytem czuło, że zawadza. Pomimo młodych swoich lat, rozumiała, że Ludwika więcej od niej cierpi, jeżeli więc ona pragnęła samotności, tembardziej musiała jej pożądać kobieta, która kochała Łukasza i straciła go.

Ludwika ucałowała ją serdecznie, rada, że może coś uczynić dla siostry narzeczonego. Potem powiedziała dobranoc ojcu, namawiając go, żeby poszedł do klubu. Pragnęła, żeby rozerwał się gawędką ze znajomymi i nie patrzył na twarze stroskane.

— Owszem, pojadę na godzinkę — rzekł pułkownik, domyślając się, że córka potrzebuje być sama.

Ludwika pomogła mu włożyć futro i usiadłszy przed kominkiem, ścisnęła głowę oburącz. Na myśl, że tak niedawno Łukasz siedział tu obok niej, omało serce jej nie pękło z bólu. Czy istotnie szczęście jej było pogrzebane? Czy przyszłość gotowała jej same troski i cierpienia? Ach! inaczej wyobrażała ją sobie, kiedy po odebraniu listu Łukasza z sercem przepełnionem radością biegła w noc ciemną po bulwarach Brukseli!

Wspomnienie tej nocy odżyło dziś w najdrobniejszych szczegółach: pamiętała, jak z oddali ujrzała pędzący samochód z zapalonemi latarniami, podobnemi do iskrzących się ślepi jakiegoś potwora. Zatrzymał się o kilka kroków od niej, ale nikt drzwiczek nie otworzył; po chwili uczynił to palacz i krzyknął z przerażenia: zwabiło to tłum przechodniów, i wtedy Ludwika ujrzała jakąś ciemną postać skuloną w kącie...

Wstała z sofy; wyraz mocnego postanowienia odmalował się na jej twarzy. Zadzwoniła na pokojówkę i kazała podać sobie ciepłe okrycie i kapelusz.

— Czy mam czekać na panią?—zapytała służąca, zdumiona, że jej pani wychodzi sama o tak późnej godzinie.

— Za godzinę wrócę—odpowiedziała Ludwika—każ szwajcarowi, żeby zawołał mi samochód.

Wsiadając do samochodu, dała adres wuja, sir Tomasza Ryder. Wiedziała, że o tej porze zastanie go samego, gdyż ciotka była na wsi z młodszemi jej siostrami.

Nie pozwoliła się oznajmić i weszła do biblioteki, gdzie wuj siedział przy kominku, czytając dzienniki. Prawdopodobnie, był bardzo zdumiony na widok siostrzenicy, niczem jednak nie okazał tego i, wstając na jej powitanie, rzekł:

— Jak się masz, kochana Ludwiko. Czy i ojciec jest z tobą?

— Nie—odpowiedziała—czy nie przeszkadzam ci, wuju?

— Nie, moje dziecko! Siadaj, proszę, — rzekł uprzejmie, przysuwając jej fotel do kominka—przeglądałem tylko dzienniki.

Rzuciła okiem na rozłożony dziennik, na którym wielkiemi literami wydrukowany był tytuł: „Morderstwo w samochodzie". Naczelnik policyi śledczej zwracał baczną uwagę na zdanie prasy.

— Może napijesz się herbaty albo wina, Ludko?—zapytał, nie patrząc na jej twarz bladą i zbolałą.

— Dziękuję ci, wuju; jestem po obiedzie. Ojciec pojechał do klubu, a ja przyszłam pomówić z tobą o Łukaszu... Może nie wypada, żebym się mieszała do tej sprawy, ale dla mnie tu idzie więcej, niż o życie: człowiek, którego kocham nad wszystko w świecie, jest niesłusznie oskarżony o ohydną zbrodnię. Przed godziną uwięziono go na twój rozkaz.

— Drogie dziecko—przerwał jej łagodnie, lecz stanowczo— mylnie wyobrażasz sobie, że ja osobiście mogę mieć jaki wpływ na losy pana de Mountford. Jestem tylko narzędziem prawa.

— Mylisz się, wuju, jeżeli sądzisz, że mam żal do ciebie za rozkaz aresztowania Łukasza; jestem przekonana, że nie żywisz do niego żadnej niechęci. Owszem, dałeś mu dowód życzliwości, radząc mu przez ojca, żeby uciekał, gdyż, twojem zdaniem, musi być skazany. Miał to samo przekonanie, zastaliśmy go bowiem gotującego się do wyjazdu.

— Do licha! dlaczego więc się spóźnił?—sarknął sir Tomasz.

— Nie była to jego wina. Nasz przyjazd zatrzymał go w domu, a wkrótce potem przybyła policya.

— Zbytek gorliwości ze strony moich podwładnych! Gdyby się byli stosowali ściśle do moich rozkazów, Łukasz byłby miał czas opuścić Anglię. Fatalny zbieg okoliczności!

— Co do mnie, jestem rada, że Łukasz został uwięziony. Będzie mógł dowieść swojej niewinności.

— Nie łudź się pod tym względem, drogie dziecko,—rzekł niecierpliwie sir Tomasz. — Łukasz jest winien i nieledwie przyznał się do zbrodni.

— Przepraszam cię, wuju, Łukasz nie powiedział, że zamordował tego człowieka.

— Tak, ale przyznał, że laska, którą spełniono zabójstwo, jest jego własnością i że miał ją w ręku na pięć minut przedtem.

— Wiem to wszystko, ale wierzaj mi, wuju, że Łukasz dlatego niczemu nie przeczy, żeby osłonić prawdziwego winowajcę.

— Dzieciństwo! — sarknął sir Tomasz — każdy cofnąłby się przed skutkami takiego poświęcenia.

— A jednak tak jest — stanowczo zapewniła Ludwika.—Łukasz nie zabił tego człowieka, ale jest gotów przyjąć winę na siebie, żeby ocalić kogoś innego.

— Ale kogo?

— Nie wiem, ale po to właśnie przyszłam dziś do ciebie, żebyś dopomógł mi wyszukać go, wuju.

Sir Tomasz stanął przed kominkiem i spojrzał bystro na blade dziewczę, przemawiające do niego tonem głębokiego przekonania. Bynajmniej nie lekceważył jej słów, tembardziej, że wierzył w instynkt kobiecy.

— Słuchaj, moje dziecko, — rzekł dobrotliwie, — szanuję cię za twoją wierność dla narzeczonego i byłbym najszczęśliwszy, gdyby Łukasz de Mountford mógł dowieść swojej niewinności. Powiedziałaś mi, że chcąc zasłonić kogoś od następstw zbrodni, bierze ją na siebie. Otóż twoje przypuszczenie wydaje mi się nieprawdopodobne: niema człowieka, który byłby zdolny do tak wielkiej ofiary. Co innego dać życie za kogoś, a co innego przechodzić męczarnie śledztwa, odsłaniać całą swoją przeszłość, ciskać najtajniejsze szczegóły rodzinne na pastwę ciekawości gawiedzi, stać w sądzie pod pręgierzem tysięcy spojrzeń, narażać się na śmierć hańbiącą albo na długie lata skazańca, przykutego do taczek. W jednym tylko wypadku człowiek mógłby wznieść się do takich wyżyn bohaterstwa...

— W jakim?—badała Ludwika.

Sir Tomasz zawahał się.

— Rozumiem, co chciałeś powiedzieć, wuju:Łukasz tylko przez miłość dla ukochanej kobiety mógłby wziąć skutki zbrodni na siebie.

— Tak, a przecież nie ty zabiłaś tego mularczyka—mruknął.

A więc sir Tomasz przypuszczał, że Łukasz kochał inną kobietę! Takie podejrzenie ani na chwilę nie postało w głowie Ludwiki; pogardzałaby sobą za to.

— Nie, wuju—rzekła, spokojnie — to nie ja zabiłam tego człowieka

— A nie chcesz nawet przypuścić, że Łukasz poświęca się dla innej kobiety? — zapytał sir Tomasz.

— Zanadto szanuję mego narzeczonego, żeby podejrzewać go o zdradę. Tak samo mogłabym przysiądz, że on nie popełnił tej zbrodni, a jednak milczy i nie broni się nawet, to znaczy, że osłania kogoś.

— Czy pytałaś go o to?

— Pytałam! Odpowiedział mi, że istotnie zabił tego człowieka—odrzekła, nie chcąc nic ukrywać przed wujem, który więcej, niż ktokolwiekbądź na świecie, mógł dopomódz jej do wykrycia niewinności Łukasza.

— I tyś mu jednak nie uwierzyła?

— Nie. Pierwszy raz w życiu skłamał przedemną.

— Sądzisz, że on wie, kto jest mordercą?

— Wie z pewnością.

— I mimoto dla osłonięcia tej osoby gotów jest wziąć winę na siebie?

— Takie jest moje najgłębsze przekonanie.

(d. c. n.).

Wyrób i zapotrzebowanie guzików.

Guziki — to produkt, którego wyrób zdaje się zupełnie już zostaje własnością krajową. Tem większe mający znaczenie, że względnie praca nieciężka i że zatrudniać może tysiące dzieci. W prowadzonych świetnie kiedyś „Domach Zarobkowych" przez ks. prałata Z. Chełmickiego, na salach, gdzie robiono obuwie, stały warsztaty, na których z małych odpadków skóry, jakie zostawały przy krajaniu, robiono guziki żołnierskie, a wykonywały to ręce nie zaprawione najczęściej do jakiejś bardzo dokładnej roboty.

Wyrób guzików naszych jest doskonały. Nic też dziwnego, że się rozwija. W ostatnim numerze „Ziemianki" czytamy, że Stowarzyszenie dostało zapotrzebowanie na hurtową dostawę guzików. Wskazówek co do wymaganych: *jednolitego opakowania i rozmiarów* udzieli biuro — Kopernika 14, (Warszawa.) Ceny pożądane *jak najniższe.*

J.

Porady ogrodnicze

na miesiąc czerwiec.

W ogrodzie owocowym

Niszczyć gąsienice i chrabąszcze, o ile się ukażą. Te ostatnie najdogodniej jest otrząsać z drzew w chłodne poranki, wrzucać do worka i następnie zalewać ukropem.

Drzewa owocowe należy przejrzeć, wyciąć na nich korę odstającą, pod którą często gnieżdżą się żarłoczne gąsienice, rany smołą lub smołowcem zasmarować. Jeżeli tu i owdzie spostrzeże się przytem rak, który poznać można po wielokrotnych jakby wargach, jedne na zewnątrz drugich umieszczone i po mocno zgrubiałej korze, to korę po brzegu należy wyciąć, następnie zasmarować całą ranę smołowcem, a brzegi rany maścią.

Tu i owdzie spostrzeże się pęknięcie podłużne kory, spowodowane mrozem, a sama kora w takich miejscach silnie odstaje. Tę trzeba ostrym nożem poobrzynać aż do części zdrowej, ponieważ bardzo często pęknięcie takie staje się powodem raka.

Przemarźnięte gałęzie drzew trzeba powycinać. To samo zrobić z korą na gruszach, która tu i owdzie pomarszczyła się i przyschła, przemarznięta; rany takie koniecznie zasmarowane być powinny. Jeżeli spostrzeżemy omdlewanie liści na niektórych gałęziach lub nienaturalną, blado-żółtą ich barwę, to dowodzi, że drzewo nadmarzło. W tym wypadku należy gałęzie nieco skrócić, a drzewo podlać gnojówką, którą nalewa się w dołki, naokoło korony pokopane, do korzeni sięgające.

Przystąpić do przywiązania przewodników i odjęcia pędów niepotrzebnych na drzewach karłowych, oraz wykonać pierwsze cięcie zielne, z miażdżeniem pędów silniejszych płaskiemi szczypczykami połączone.

Wybrać w winnicy pędy owocujące i zastępcze, a niepotrzebne odrzucić. Przywiązać i uszczknąć pędy, o ile dojdą do 7-9 liści.

Wyłożyć mierzwą truskawki, jeżeli tego jeszcze nie zrobiono; obcinać pierwsze wąsy, a w szkółce truskawek wąsy te poprzypinać do ziemi, dla rozmnożenia.

Założyć szmaty wełniane naokoło pni, żeby pod niemi chroniły się różne szkodniki, które się w końcu lata wyniszczy.

W *szkółce* przywiązać przewodniki, wykonać uszczykiwanie pędów bocznych, odejmować pędy dzikie, motykować. Do drzew większych, przeszczepionych, przywiązać pałąki z wierzbiny, żeby zrazków nie połamały ptaki lub wiatr.

W ogrodzie warzywnym.

Z inspektów, wrazie upałów, można na dzień zdejmować okna, a nawet nie kłaść ich na noc. Nawóz suszyć, o ile niema odpowiedniej ilości w potrzebie do użytku. Siew w gruncie, dla ciągłości zbioru, rzodkiewki i sałaty do rozsadzenia. Ostatnie siewy buraków, marchwi, pietruszki, ogórków gruntowych. Ostatnie sadzenie cebuli w pierwszym tygodniu miesiąca; siew kapust lub jarmużu jakiejkolwiek odmiany. Pierwsze pielenie warzyw najwcześniej wysianych, wysadzonych. Okopywanie bobu i kapust. Około 20 czerwca zaniechać zbioru szparagów.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Przyciąć bzy i inne krzewy, które nie były cięte na wiosnę dlatego, gdyż kwitną na pędach jednorocznych. Wycinać pijawki na drzewach ozdobnych, soliterach (pojedyńczych). Skrapiać wodą pod wieczór iglaste. Powycinać części przemarznięte, aż do zdrowego i rany zasmarować mieszaniną gliny i szerści z krowieńca.

Na różach odejmować pijawki i ścinać przekwitające kwiaty. Róże i inne rośliny, szczepione lub oczkowane, oczyszczać z wilczków, a pędy szlachetne uszczykiwać nad 4-ym liściem, żeby się musiały rozgałęziać. Kosić i nawadniać trawniki.

Dokończyć sadzenia kwiatów jeszcze nie wysadzonych, a głównie obsadzania kobierców. Zbierać nasiona kwiatów dwuletnich i trwałych.

W szklarniach. Przesadzać paprocie i inne rośliny, jak np ułanek, pelagonia. Przewietrzać silnie, cieniować od słońca i zraszać. Młode rośliny umieścić w inspekcie lub specyalnych na ten cel przygotowanych skrzyniach, w których układa się grzędy z mierzwy lub garbówki. Zraszanie roślin na dworze stojących wodą, pod wieczór, w dni pogodne, jest niezbędne.

Posiać w początku miesiąca popielniki i pierwiosnki chińskie.

Michał Nagay.



Sędziowie i goście zaproszeni na konkurs gotowania na gazie.

Konkurs na oszczędne i racyonalne gotowanie potraw na kuchniach gazowych.

Do liczby zaniedbanych kopciuszków u nas do czasu tego należała kuchnia. Przeważnie brudna, zakopcona sadzami z węgli kamiennych, nie przedstawiała zbyt estetycznego wrażenia. Zaprowadzeniem radykalnej zmiany w tych stosunkach zajęły się u nas Zakłady gazowe, a to przez propagowanie idei gotowania na gazie.

Propaganda, prowadzona rzeczowo i poparta niezbitemi faktami, dokonała swego. Niewielkie, zgrabne kuchenki gazowe wypierać zaczęły wielkie kuchnie opalane węglem, dając wzamian tym, co ich używają: czystość, wygodę i oszczędność...

I to oszczędność podwójną: raz na opale, a po drugie na lokalu. Wszakże ludzie mniej zamożni, wobec faktu, że kuchnia gazowa zajmuje niewiele miejsca, pozwala utrzymywać w kuchni idealną czystość, oraz że nie wymaga skrzyń na węgle, drzewo, i t. p. mogą ubikacyę, przeznaczoną na kuchnię, obrócić na inny użytek.

O tem, że gaz jest opałem dużo tańszym od innych, przekonaliśmy się naocznie na nader oryginalnym konkursie kucharek, urządzonym poraz pierwszy w naszem mieście przez Zarząd Zakładów gazowych.

Do konkursu stanęło 9 kucharek, którym za zadanie postawiono ugotowanie obiadu dla 4 dorosłych osób z 4 dań, a mianowicie; 1) rosół z kury, 2) potrawka z kury z ryżem, 3) 2 funty schabu z kartoflami, 4) 8 naleśników.

Sztuka cała polegała na tem, ażeby obiad ugotowany był wyśmienicie, w jaknajkrótszym przeciągu czasu, przy jaknajmniejszem zużyciu gazu.

Skrzętne kucharki zajęły się pracą, a po upływie godziny, jedne po drugim gasnąć zaczęły płomienie pod kuchniami.



Laureatki konkursu: Maryanna Łosiakowska, Helena Brzozowska i Stanisława Wierzbicka.

Sędziowie konkursowi, do których należeli: p. Marta Norkowska, kierowniczka wyższej szkoły gospodarstwa domowego, pp. U. Kurzawiński i E. Marcinkowski, delegaci cechu kuchmistrzów warszawskich, p. Zofja Bielicka, przedstawicielka tygodnika „Dobra Gospodyni“ i p. M. Michałowska, kierowniczka Sali Pokazów Zakładów Gazowych, przystąpili do ekspertyzy.

Wszystkie otrawy okazały się przygotowanemi mniej więcej doskonale.

Po krótkiej naradzie pierwszą nagrodę w sumie rb. 30, przyznano Marjannie Łosiakowskiej, kucharce u pp. inż. Lilpopów, która smaczny obiad przyrządziła w przeciągu godziny i 14 minut, przy zużyciu 22 stóp sześciennych gazu za $3^4/_5$ kopiejek.

Drugą nagrodę rb. 20 otrzymała Helena Brzozowska, kucharka u pp. Prószyńskich, która ugotowała obiad w ciągu 1 godziny 4 minut, przy takiem samem jak i poprzednia zużyciu gazu.

Trzecią nagrodę w kwocie rb. 10, przyznano Stanisławie Wierzbickiej, kucharce pp. Falęckich, która przygotowała obiad w ciągu 1 godziny i 12 minut, przy zużyciu 21 stóp sześc. gazu za $3^3/_5$ kop.

Pozostałe uczestniczki konkursu, którym los odmówił nagrody, okazały się niemniej, sprawnemi, i najwyższe zużycie gazu nie przekraczało 4 kop.

Obecni na konkursie goście z podziwem przyjęli ten wynik. Obiad, przy zużyciu opału za $3^4/_5$ kop. przestał być mitem, a stał się faktem. Przytem obiad ten był ugotowany należycie, smaczny i dogotowany.

Miłe i sympatyczne wrażenie sprawiał widok czysto ubranych dziewcząt, krzątających się przy kuchenkach swobodnie, nie potrzebujących walać rąk węglem, nie mordujących się tłuczeniem go na drobne kawałki, i nie czekających na to, aż ogień się rozpali.

Gaz daje ciepło odrazu, i przytem możemy ciepło to regulować, stosownie do życzenia. Skraca to też gotowanie do minimum.

W propagandzie swej rzeczy tak ważnej, jak kuchnie gazowe, zakłady gazowe okazują pp. gospodyniom wszelką pomoc, a to ucząc bezpłatnie kucharki gotowania na kuchniach gazowych.

Niezbędne do prawidłowego obchodzenia się z kuchnią gazową wyszkolenie może otrzymać każda służąca na kursach bezpłatnych umiejętnego i oszczędnego gotowania na kuchniach gazowych, urządzanych we środy i piątki od godziny 5 do 7 po południu w Sali pokazów, Erywańska 3. Dla pań gospodyń, które pragną samodzielnie prowadzić kuchnię, lub mieć nadzór nad nią, urządzane są we wtorki i czwartki, od godziny 12 do 2 po południu, w tejże Sali pokazów, specyalne kursy gotowania na gazie.

Kursami temi winny zainteresować się szerokie koła pań-gospodyń, i odwiedzając je, bliżej zaznajomić się z tak doniosłą i ważną sprawą, mającą czystość, hygienę i oszczędność na celu. *Kr.*



Uczestniczki konkursu oszczędnego gotowania na gazie.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Kości jako pokarm dla drobiu.

Pyt. 64. Jaką ilość mielonych kości można dawać kurom (białe Wyandotty), czy stale? Czy trzeba je tłuc przed włożeniem do młynka? Czy kości mają być surowe, czy mogą być wygotowane? Jak długo można je przechowywać?

Irena M.

Odp. Można dawać po 5 gram co drugi dzień kości surowych, mielonych, lub po 10 gr. kości wygotowanych, które są mniej pożywne. Surowe kości wywołują niekiedy biegunkę, zwłaszcza, jeśli są bardzo grubo mielone, w takim razie należy przerwać na parę tygodni zadawanie ich i powrócić do tego, gdy objawy biegunki zupełnie zniknął. Przed zmieleniem lepiej jest przetłuc grubsze kości toporkiem, gdyż młynek psuje się niekiedy od zbyt dużych kawałów kości. Jeśli mąka jest bardzo gruba, to można ją przepuszczać dwa razy przez młynek.

Mąkę kostną można przechowywać przez parę tygodni, podsuszywszy uprzednio w piecu po chlebie, jednak świeże kości są zdrowsze, przytem przy dłuższym przechowaniu zalęgają się w nich często robaki.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Wandzie Zalc... Niech Pani zwróci się listownie, z powołaniem się na nasze pismo, do p. Jadwigi Chrząszczewskiej, Aleja Jerozolimska 21. Jest to wytrawna pedagogiczka, mająca duże doświadczenie; napewno da dobrą radę.

P. Krajew. w Biłgoraju. „Nasz Dom" chętnie wyślemy; dla naszych Abonentek cena 1 rb. Dużo znajdzie w nim Szanowna Pani praktycznych wskazówek. Życzymy odzyskania sił w pełni, aby się można cieszyć powodzeniem Syna.

P. W. Przyb.. Niech Pani poleci wysłać księgarni J. Lisowskiej, Al. Jerozolimska 29 w Warszawie, książeczkę p. t. *Połąga*, klimat, mieszkanie, pobyt oraz najdogodniejsze połączenia na sezon letni. Znajdzie Pani plan uzdrowiska i wszystkie niezbędne informacye.

Piękny, lesisty brzeg Bałtyku jest jedyny w swoim rodzaju. Żadna miejscowość belgijska nie może się pochwalić tak piękną roślinnością. Życzymy dobrze i zdrowo spędzonych dni wakacyjnych.

Pani Z. z dziećmi. Polska wieś — oto, co najlepsze dla dzieci. Wszędzie, gdziekolwiek Pani pojedzie, więcej użyje Pani kłopotów w tych warunkach, aniżeli wypoczynku. Tyle jest okolic podmiejskich, że wszędzie znajdzie Pani dworek z ogrodem. Dla dzieci to stanowczo najwięcej pożądane.

Pani Maryi Zales... Tu tylko doktór rozstrzygnąć może. Nie każde dziecko może jechać w góry i nie każde nad morze, skoro są duże braki fizyczne. Musi łaskawa Pani wezwać lekarza. Na odległość o tych rzeczach wyrokować niesposób.

Heliotrop. Ten ładny pseudonim kryje i ładną duszę, rwącą się do życia, samodzielności i pracy. Brawo! Niech los sprzyja. Chociaż warunki, o których Pani wspomina, zaciążyć muszą. My radzilibyśmy zajęcie praktyczno-społeczne. Sklep współdzielczy, który pod okiem osoby inteligentnej rozwinie się, rozrośnie, stworzy kiedyś dziesięć filii, różne da odnogi, różne może zapoczątkować instytucye. Co Pani o tem mówi? Nam by się bardzo uśmiechała myśl, żeby młoda, dzielna panna zajęła takie stanowisko. Fizyczne warunki w innych razach mogą Pani szkodzić, a ruch i życie czynne mogą nawet pomódz fizycznie. Odpowiedzi Pani czekamy.

P. Stachna z Mławy niech wybaczy długą zwłokę w odpowiedzi osobistej. Nawał zajęcia nie dał chwili tak wolnej, żeby poza konieczną robotą znaleźć czas na list. Poprawę przyrzekamy niebawem.

Ziemiance z Galicyi polecić możemy „Ogniwo", małą broszurę, ale z *dużą* treścią. Administracya z Krakowa wyśle—Bonerowska 12.

P. Zof. Wesoł. z Kazania. Wiadomości udzieli dr. Stanisław Serkowski. Laboratoryum chemiczno-bakteryologiczne, Warszawa, ul. Ś-to Krzyska Nr. 16. Może Pani udać się również do Stow. Studentek, „Jedność", Kraków. Uniwersytet Jagielloński (Colegium Novum).

P. Obol... Daliśmy cały szereg kapeluszy, które łatwo w domu zrobić można.

P. Sikors... List posłaliśmy do Dr. Matyldy Biehlerowej. Odpisze wprost.

„Ciekawej". Dalibóg — nie wiemy. Trudno jest sprawdzać, jaką wartość mają towary każdego ogłoszenia, ale sądzę, że możeby Pani wypisała próbę w małej ilości wprost z ogłaszanej firmy i sama najlepiej osądziła. Przepraszamy. Za dobre życzenia wdzięczni jesteśmy. Znać, że płyną z serca.

Koroniarce z Ukrainy. Egzamin trzeba zdawać w War. Okręgu Naukowym (przy uniwersytecie); tam też należy się zwracać po szczegółowe informacye.

Kursy języka francuskiego najlepsze są w Paryżu (w Sorbonie) 6-cio tygodniowe, 3 miesięczne, i roczne. Bliższych informacyi może udzielić Związek równouprawnienia kobiet. Warszawa, Nowy-Świat 4.

Pani T. Kot. w Słob... „Największą cechą wyższości, to dobroć"—mówi jeden wielki człowiek. A drugi: „tylko przed dobrocią zginam kolana". Niech Pani wierzy, że mają racyę. Choćby się Pani omyliła, przebaczając, to i tak wygrana będzie po stronie Pani, bo da jej dużo zadowolenia, jakie się ma zawsze po zwyciężeniu siebie.

Nauczycielce. Czyż nie lepiej być pierwszą na swojem stanowisku, aniżeli ostatnią, w tak niepewnych warunkach. Nie radzimy. Religia może nie być powodem do nieporozumień, ale jej różność może także zaważyć na życiu całem. Nie radzimy. Narodowość może nie dzielić ludzi, ale może ich nieraz tak rozdzielić, że nie do pomyślenia jest życie wspólne. Nie radzimy.

To nasze zdanie, o które Pani pyta. Pragniemy, aby zaważyło na szali jej postanowień.


NIE ZANIEDBUJCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA I ZAŻYWAJCIE NATYCHMIAST
TRISAN D^ra HOMMELA
PRZY KASZLU, CHRYPCE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBACH ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.
PROSIMY ŻĄDAĆ IMIE D^ra HOMMELA.

SAGRADA BARBER
ROŚLINNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY a PRZYTEM WZMACNIAJĄCY ŻOŁĄDEK.
Prawdziwy tylko z apteki św. Ducha, Wiedeń.

Nauczycielki gimnastyki, masażystki
poleca: Zakładom i rodzinom na stałe lub letnie miesiące Szkoła gim. i mas.
Heleny Kuczalskiej
Warszawa, Nowogrodzka 6a.

Kosmetyka.
Każda z pań, którąby chciała pozyskać piękną i gładką cerę, oraz przecudne linie biustu, zanim spróbuje tak hucznie reklamowanych środków kosmetycznych, zechce się udać do gabinetu kosmetycznego, dr-owej Zofii Mesz, Marszałkowska 125, tel. 169-75, która posiada specyalny sekret i stosuje go po uprzedniem zbadaniu klientki przez lekarza.

Salon de bauté Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej, pod kierunkiem lekarza specyalisty. Masaż i parowania twarzy, epilacya i analiza włosów, usuwanie wągrów, brodawek, czerwoności nosa, manicure, pedicure. Upiększenie twarzy. Przyjęcia od 9 r. do 8 w. Lekarz od 4—6 pp. tel. 29-39 151-02.

Infantin „Motor"
Znakomity środek odżywczy dla dzieci, rekonwalescentów i osób osłabionych, zawierający alkalizowany ekstrakt słodowy.
Słoiki po Rb. 1.00, 60 kop. i 30 kop.
poleca:
Warsz. Tow. Akc. „Motor"
Marszałkowska 23.

Ofiary.

Na Tow. kob. polsk., zwol. stroju bez zbytku. M. Radzymińska rb. 3.

Dla zecera. Hołabowicz rb. 1.

Dla A. S. Von Offenberg rb. 1. J. P., Z. G. i S. Z. rb. 1.

Dla wdowy N. Von Offenberg rb. 1. J. P., Z. G. i S. Z. rb. 1.

Dla M. N. Von Offenberg rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 22-go: Zjazd kobiet polskich w Krakowie. — Od mogiły Elizy Orzeszkowej w Grodnie. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.). — Z zamierzchłych dziejów kobiety. — Budowanie lepszego świata. — Nasza Hela. — Z piśmiennictwa. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"? — Zdobycze techniki.

Dział mód i robót ręcznych.

Nauka szycia. — Sekcya Artystyczna przy Z. K. Z. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Wyrób i zapotrzebowanie guzików. — Porady ogrodnicze. — Konkurs na oszczędne i racyonalne gotowanie potraw na kuchniach gazowych. — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Odpowiedzi od redakcyi. — Ofiary. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne. — Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Pytającej po raz pierwszy. Tylko masaż pneumatyczny aparatem *Heros* może poprawić nikłe formy biustu. Wszelkie środki wewnętrzne są niebezpieczne i wątpliwe w skutkach.

Skłopotanej. Pocenie rąk, nóg, pach i pachwin usuwa, a przynajmniej znacznie zmniejsza, *Eureka.* Środek ten składa się z płynu i pudru. Po umyciu się, czy też wykąpaniu trzeba płynem *Eureka*, nasączonym na kawałek waty, zwilżyć miejsca, które się najbardziej pocą, i zapudrować pudrem *Eureka.* Płyn, puder i wata są sprzedawane razem w jednem opakowaniu. *Eureka* pochłania również woń niemiłą, jaka nieraz wskutek pocenia się wydziela.

Wielbicielce piękna. Szramy po oparzeniu w części usunie masażystka *Heros*, lecz trzeba długiego czasu. Włosy wycinać. Ręce opalone i czerwone wybieli *Pâte des Prelats*, użyty na mokre ręce natychmiast po umyciu. Dla przyśpieszenia, po nasmarowaniu, bezpośrednio, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Skórkę wokół paznogci usunie *Onglophile.* Gęsią skórkę smarować kremem *Gelurine.* Wątły biust zaokrągli masażystka *Heros*, specyalna do biustu.

Henryce. Chcąc utrzymać cerę jaknajdłużej młodą i świeżą, trzeba myć twarz w gorącej wodzie, nigdy w zimnej, bo zimna pory zamyka, gdy powinny być zawsze otwarte. Mydła nie używać, lecz myć się *Otrąbkami abaridowemi*, a na noc wcierać w twarz odobinę *Abaridu.* Jeżeli twarz przywykła do pudru, można pudrować, lecz tylko pudrem abaridowym, bo inne prawie wszystkie zawierają przymieszkę bizmutu, wżerającego się w pory skóry, co wytwarza wągry. Według tej metody postępując, do późnych lat młodość się utrzyma.

Pren. z nad Wołgi. Tylko krem *Abarid* udelikatni cerę i usunie łuszczenie skóry. Z początku jeszcze bardziej łuszczyć się będzie, ale to jest dowód, że *Abarid* działa.

Pocieszonej. Ślady po ospie usunie masażystka *Heros.* Włosy można usunąć, lecz odrosną.

Krystynie. Za miłe słówka uznania serdeczne dzięki. Służyć radami rzeczywiście skutecznemi jest naszym obowiązkiem. Szyję ciemną wybieli *Precioza*, używana na noc.

Halinie. Piegi, plamy, opaleniznę usunie radykalnie i szybko *Precioza*, działając bardzo łagodnie, gdy inne środki przeciwpiegowe najczęściej sprawiają zaognienia skóry. Dla przyśpieszenia, po nasmarowaniu *Preciozą* na noc dobrze jest zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.*

Bronisławie. Ciemne włosy rozjaśni pięknie na kolor złoto-blond lub kasztanowaty płyn Hella, nie psując włosów, jak wszystkie dotąd znane środki.

Wdowie. Łzawienie, opuchnięcie powiek, czerwoność i uczucie obecności jakby piasku pod powieką usunie szybko płyn *Virginal*, przykładany na płatku waty przed samem udaniem się na spoczynek.

Konwalii. Na uregulowanie niezupełnie prawidłowo działającego żołądka najlepiej działają *Zioła Paragwajskie*, rodzaj herbaty, którą trzeba używać dwa razy dziennie, naczczo i przed spoczynkiem. Na pocenie pach, rąk i nóg, jak dotąd, najlepszym środkiem okazała się *Eureka.*

Do Wszystkich. Te środki mają firmy: „*Perfection*", Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowosenatorska 2. We Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Nowiński.* Na kopertach dopisywać: „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

KAŻDA GOSPODYNI, DBAJĄCA o HYGIENĘ, OSZCZĘDNOŚĆ i WYGODĘ

POWINNA GOTOWAĆ i PRASOWAĆ TYLKO NA GAZIE!

Tysiące kuchen i żelazek gazowych w użyciu!

SPRZEDAŻ w SKLEPACH: Erywańska 3, Marszałkowska 36 | Pl. Św. Aleksandra 8, Dzika 28 | Ś-to Jerska 22, Chłodna 39A | Targowa 30



Sarg'a KALODONT niezbędny Krem i Eliksir do Zębów

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:

kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.

W GALICYI I AUSTRYI:

kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska. Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat".

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.